

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (506) 15 MARCA 1970 R.

W numerze: Celibat, Misteria pasyjne, U źródeł Wisły, Objawy nerwowości.

CENA 2 ZŁ



Witraż w kościele św. Michała w Toruniu, 1 poł. XIV w.

foto Sobkiewicz St.

## EWANGELIA

wg św. Jana (8, 46-59)

Kto z was może dowieść mi grzechu? Jeżeli (wam) prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słucha słów Bożych. Oto dlaczego wy ich nie słuchacie: ponieważ nie jesteście z Boga". Na to odpowiedzieli mu Żydzi „Czyż nie mamy słuszości mówiąc, że jesteś samarytaninem i że jesteś opętany przez diabła?”. Jezus odrzekł: „Ja nie jestem opętany, ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie mnie. Ja nie szukam własnej chwały: jest jednak ten, który jej szuka i sędzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa naukę moją nigdy nie ujrzy śmierci." Wtedy odpowiedzieli mu Żydzi: „Teraz przekonaliśmy się, że jesteś opętany przez diabła. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadasz: Jeżeli kto zachowa naukę moją, nie zazna nigdy śmierci. Gdy jesteś większy od Ojca naszego Abrahama, który umarł? Także prorocy pomarli. Kim siebie czynisz". Jezus odrzekł: „Gdybym ja sam siebie uwielbiał, chwała moja byłaby niczym. Uwielbia mnie Ojciec mój, o którym powiadacie: Jest Bogiem naszym. A jednak nie zaciegał Ja zaś znam go; a gdybym wam powiedział, że go nie znam, byłbym kłamcą, jak wy. Ale ja go znam i słowa jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się na myśl, że ujrzy dzień mój. Ujrzał go i cieszył się".

Wówczas Żydzi powiedzieli do niego: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus odrzekł im: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwaj nim Abraham się stał, jam jest".

Porwali tedy kamienie, by rzucić na niego. Jezus jednak ukrył się i wyszedł z podwórca świątynnego.

Może nie dziwny się tym słuchaczom kazań Jezusa Chrystusa, którzy poczęli się domyślać, że Nauczający Galilejczyk uważa się za Boga i chwycili za kamienie, by ukarać to „błuznierstwo". Postąpili według nakazów Prawa Mojżeszowego, które nie przewidywało pojawienia się Boga w ciele ludzkim ani nie wspominało o Trójcy Św. Gest chwytania za kamienie był usprawiedliwiony wobec wyznania: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwaj im Abraham był, jam jest". Bo i któż był i jest zarazem przed czasami, w których żył Abraham? Tyko Bóg. A czy Bóg może być jednocześnie człowiekiem? Czy można Go widzieć i słyszeć? Wobec takiej reakcji wyznawców jedynego Boga — Jahwe łatwiej nam odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego Chrystus nigdy nie powiedział wprost, że jest Bogiem i dlaczego w całym Nowym Testamencie nie ma takiego stwierdzenia bez żadnych osłon? Zanim słuchacze chwycili za kamienie, spytali Go: „Kim ty jesteś?", ale nie otrzymali odpowiedzi jednoznacznej. Lecz i odpowiedź wieloznaczna wydała się im błuznierstwem.

Ale Jezus Chrystus nie usprawiedliwiał ich tym, że nie znali gołej prawdy o Nim. Dawał często do zrozumienia, że powody tej nieznamości leżą w nich a nie poza nimi. Jednym z tych powodów było jego uprzedzenie. Oto Nikodem doradza, by nie potępiać Chrystusa bez przepisane prawo śledztwa, na co słyszy dziwny argument: „Czy i ty jesteś z Galilei? Zbadaj, zobacz, że żaden prorok nie powstaje z Galilei" (Jan 7, 50-52). Dotychczas prorokiem nie był nigdy Galilejczyk, więc nie jest możliwe, by był nim kiedykolwiek... Inny dowód uprzedzenia to wyjaśnienie Chrystusowych cudów sztuczkami diabelskimi lub opętaniem. Nie

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

## Kard. Willebrands przyjął zaproszenie do Porto Alegre.

Przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands, przyjął zaproszenie do wzięcia udziału w V Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Federacji Luteranckiej, które obradować będzie w brazylijskim mieście Porto Alegre w lipcu br. Kard. Willebrands przemówi tam do delegatów z luterskich Kościołów członkowskich na temat rzymskokatolickiego udziału w ruchu ekumenicznym. Koreferat o luterskim udziale w ruchu ekumenicznym wygłosi amerykański teolog dr Kent S. Knutsen, rektor Seminarium Teologicznego w Dunbuque (Iowa) i redaktor naczelny niezależnego kwartalnika teologicznego „Dialog".

Sekretarz generalny Światowej Federacji Luteranckiej, dr André Appell, wyraził zadowolenie z faktu, że: „do Porto Alegre przybędzie człowiek o tak dużym doświadczeniu i autorytecie jak kard. Willebrands". Kard. Willebrands oświadczył ze swej strony w Rzymie: „Od początku uczestniczyłem w dialogu Kościoła Rzymskokatolickiego z Światową Radą Kościołów oraz z zainteresowaniem i sympatią śledziłem rozwój stosunków ekumenicznych między katolikami i

luteranami. Dlatego dużą radością jest dla mnie otrzymanie zaproszenia do uczestnictwa w Zgromadzeniu Ogólnym i wygłoszenie tam referatu. Mam wielką nadzieję, że Zgromadzenie to przyczyni się do głębszego wzajemnego zrozumienia i większej współpracy na płaszczyźnie lokalnej i międzynarodowej".

## Ks. Benedyktowicz członkiem Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych

W pierwszej połowie lutego br. odbyły się wybory nowych członków Komitetu Wykonawczego Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych. W nowym, na trzy lata wybranym Komitecie Wykonawczym, złożonym z piętnastu osób, znalazł się również przedstawiciel Polski, ks. doc. Witold Benedyktowicz — superintendent generalny Kościoła Metodystów.

Komisja Kościołów do Spraw Międzynarodowych została utworzona w 1946 r. na konferencji w Cambridge, wspólnie przez Tymczasowy Komitet Światowej Rady Kościołów i Międzynarodową Radę Misyjną. Od integracji obu organizacji na III Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w New Delhi w 1961 r., jest ona półautonomiczną

Komisją w łonie ŚRK. Do jej zadań należy pobudzanie sumienia Kościołów i chrześcijan do odpowiedzialności za sprawy świata i reprezentowanie Światowej Rady Kościołów w różnych konferencjach poświęconych sprawom międzynarodowym.

## Nowy dyrektor Metropolii Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Ks. metropolita Bazyli — zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego mianował pod koniec stycznia br. nowego dyrektora Metropolii Warszawsko-Bielskiej. Został nim ubiegłoroczny absolwent Sekcji Prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — Szymon Romańczuk.

S. Romańczuk urodził się 12 sierpnia 1936 r. w miejscowości Huszczewina k. Narewki (pow. Hajnówka). W latach 1955-1960 odbył studia filologiczne w Uniwersytecie w Mińsku (ZSRR). Następnie przez kilka lat pracował w charakterze nauczyciela szkoły średniej. W 1965 r. podjął studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, które w 1969 r. ukończył z wyróżnieniem.

Dyr. Romańczuk złożył 11 lutego br. ślubu zakonne, 15 lutego przyjął święcenia diakańskie, a 22 lutego — kapłańskie.

## Obrady Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

W dniach od 21-22 lutego br. odbyła się w Warszawie druga sesja V Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po nabożeństwie inauguracyjnym obrady Synodu, sprawozdanie z działalności Kościoła za miniony rok złożył ks. bp Andrzej Wantuła, który jest jednocześnie prezesem Synodu i Konsystorza. Podkreślił on, że w okresie sprawozdawczym nie było żadnych zakłóceń w pracy Kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje fakt nawiązania oficjalnych stosunków z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym, co przy aktualnie bardzo zaawansowanych rozmowach luteran z reformowanym jest ważnym w skali światowej wydarzeniem.

Drugiego dnia obrad miało miejsce wydarzenie o doniosłości historycznej. Przedstawiciele władz zwierzchnich Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, których zaproszono na Synod, podpisali z przedstawicielami Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wspólny apel do wiernych obu Kościołów z okazji 400 rocznicy Ugody Sandomierskiej. Apel ten

# Kamieniami w Chrystusa

jest możliwe, by Galilejczyk działał cuda mocą Bożą. Jeżeli są to prawdziwe cuda, to działa je moc nieczysta. Zresztą niech no kto w oparciu o te cuda zechce uznać Jezusa za Mesjasza! „Zostanie wyłączony z synagogi” (Jan 9, 22). Stąd chociaż dobrze odpowiedział faryzeuszom cudownie uleczonej ślepiec od urodzenia: „Gdyby ten człowiek (Chrystus) nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić”, to usłyszał śmieśnie brzmiącą nagane: „Cały urodziłeś się w grzechu a śmiesz nas pouczać?” Oto mamy dowody złej woli. Oto mamy wyjaśnienie gestu: „Porwali kamienie, by ciskać w Niego”. Więc nie powodowała nimi niewiedza, lecz przewrotność, a jeśli niewiedza, to zawiniona.

Dowód dobrej woli oraz wiedzy niezawinionej dał względem Chrystusa już uwielbionego Jego młody prześladowca: Szawel, który był świadkiem kamienowania Szczepana i szczerze żałował, że brak pełnoletności nie pozwala na ciśnięcie w diakona bodaj jednym głazem. Za to ulżył sobie w czym innym: „A Szawel niszczył Kościół, wchodząc do domów porywał meble i kobiety i wtrącał do więzienia... siał zgrozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił o listy do synagóg w Damaszku, by móc uwieźć i przyprowadzić do Jerozolimy... zwolenników tej drogi, jakich by tam znalazł”. Ale gdy się dowiedział, kim jest Kościół, gdy zrozumiał, że to instytucja święta, założona przez Boga — z prześladowcy najgorzalszego stał się najgorliwszym apostołem. Widocznie odmiennie niż faryzeusze — nie bał się prawdy, szczerze chciał ją poznać, a poznawszy stał się jej — jako Paweł — szermierzem i obrońcą.

W rozmowie Szawła na drodze do Da-

maszku z niewidocznym Chrystusem uderza utożsamienie Jezusa z Kościołem. Głos do Szawła mówi: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” Kto jesteś, Panie? — powiedział Szawel. A ów głos: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz. Ap. 9, 4 n.). Szawel prześladował Kościół chrześcijan, a Jezus twierdzi, że prześladuje Jego samego. Czy wolno z tego wyciągnąć wniosek, że np. kto ciska kamieniami w Kościół, kamieniuje Chrystusa? Chyba tak. Uwidoczniło się to w czasach apostołskich, gdy ci sami faryzeusze chcieli ukamienować Jezusa, którzy kilka lat później ukamienowali św. Szczepana. Kościół bowiem — ten założony przez Jezusa Chrystusa — jest „ciałem Chrystusa”. Tę prawdę głosił właśnie Szawel — Paweł, gdy chciał wyrazić ścisłą więź Chrystusa z Kościołem (Rzym. 12, 5; I Kor. 12, 27; Efez. 1, 22 n.; Kolos. 1, 18). Kościół, w myśl tej nauki, jest przedłużeniem widzialnym niewidzialnego Chrystusa i stąd kierowane pod jego adresem słowa dobre i złe dotyczą samego Zbawiciela.

Chrystus powołał swój Kościół do istnienia po to, by dawał o Nim świadectwo prowadził dalej Jego dzieło Odkupienia. „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień” — stwierdzał Szawel — Paweł, gdy stał się „apostolem narodów” (2 Kor. 5, 20). — „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi lecz kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał” — pouczał Zbawiciel swoich uczniów (Łuk. 10, 16). Kościół więc to Chrystus.

Ale nie idźmy w tym za daleko, byśmy nie popadli w faryzeizm. Kościół jest drugim Chrystusem, jest Jego uobecnieniem

i Jego „ciałem” tylko w tym, co się wiąże z Ewangelią, religią, świętością i moralną doskonałością. Wierzymy, że w tej dziedzinie jest „święty” i ciskanie w tę świętość kamieniami dotyka samego Chrystusa. Nie można tego powiedzieć o ludzkich, społecznych i administracyjnych urządzeniach kościelnych będących wynikiem pomysłowości ziemskiej. Do tej dziedziny należy np. sprawa przymusowego celibatu. Kto go zwalcza i nie kamieniuje Chrystusa, lecz pomysł ludzkie, bez których chrześcijaństwo się ostoi, skoro bez nich się ostało i wzrastało w starożytności. Aby w tych sprawach nie popaść w skrajność czy złudzenia, trzeba pilnie szukać Chrystusa w Kościele i bez żalu wyrzec się tego, co Nim nie jest i co nie jest Jego. Kierować należy się przy tym Chrystusowym wezwaniem: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli” (Jan 8, 32).

KS. S. WŁODARSKI

## MARZEC

15	N.	Klemensa, Long.
16	P.	Hilarego, Zbigniewa
17	W.	Jana, Gertrudy
18	Ś.	Cyryla, Edwarda
19	C.	Józefa, Bogdana
20	P.	Eufemii, Teodozji
21	S.	Benedykta, Lubom.

został jednocześnie ratyfikowany przez Synod Ewangelicko-Augsburski. Ratyfikacja przez Synod Ewangelicko-Reformowany nastąpi podczas posiedzenia jesienią br.

Według Zasadniczego Prawa Wewnętrznego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Synod jest najwyższą reprezentacją Kościoła i najwyższą władzą ustawodawczą. Wobec Synodu składane są sprawozdania o stanie Kościoła oraz o sytuacji finansowo-gospodarczej i administracyjnej.

### Posiedzenie Naczelnej Rady Kościoła Baptystów

W dniach od 16—18 lutego br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Naczelnej Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. Przewodniczył mu prezes Naczelnej Rady, ks. prezbiter Michał Stankiewicz. Przedmiotem obrad było podsumowanie działalności Kościoła za rok 1969. Podkreślono, że ubiegły rok charakteryzował się z jednej strony wzrostem liczby członków Kościoła, z drugiej — zwiększeniem się ofiarności. Najnowszym zakresem działania Kościoła Baptystów jest nadawanie audycji przez radio Monte Carlo „Słowo Prawdy z Warszawy”. (każdy piątek o godz. 17.15 na fali 31 m).

W bieżącym roku planuje się szereg kursów i konferencji, w tym także spotkanie absolwentów szkół wyższych. Poza tym Kościół Baptystów pragnie się włączyć aktywnie do obchodów 25-lecia zakończenia II wojny światowej. Rocznica ta będzie podkreślana na wszystkich organizowanych zjazdach i kursach oraz znajdzie odzwierciedlenie w życiu zborowym (parafialnym). Za hasło 1970 r. Kościół Baptystów przyjął „aktywizację życia zborowego”.

Kościół Baptystów aktualnie prowadzi pracę misyjną w 49 zborach i 72 placówkach i punktach misyjnych. Zbory i placówki zrzeszają 3472 wiernych łącznie z dziećmi i młodzieżą, a wraz z sympatykami liczba ta dochodzi do 3984 osób. Słowem Bożym usługują 182 osoby. Przyszli pracownicy Kościoła kształcą się we własnym Seminarium Teologicznym, w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz w Seminarium Baptystycznym w Ruschlikonie (Szwajcaria). Kościół prowadzi Dom Starców w Narewce (woj. Białystok), wydaje miesięcznik „Słowo Prawdy” oraz pozycje książkowe. Od tego roku wznowił także wydawanie kalendarza.

Biczowanie Chrystusa — fragment



# Celibat i perspektywy kapłaństwa

Narastająca coraz gwałtowniej dyskusja wokół sprawy celibatu księży w Kościele Rzymskokatolickim sięga do różnorodnych argumentów. Niepoślednią rolę odgrywa w nich twierdzenie, że zasada celibatu nie jest bynajmniej tak długowieczna, jak sama organizacja kościoła.

Wybitny niemiecki historyk kościoła Denzler, przymomnił w roku ubiegłym, przemawiając w monachijskiej Akademii Katolickiej, że większość księży, aż do dwunastego wieku po narodzinach Chrystusa była żonata. Postulat pełnego celibatu zgłoszony na soborze w Nicei (325 rok) i synodzie w Konstantynopolu (692 rok), nie został zaakceptowany. Przeciwnie: w Konstantynopolu utrzymano oficjalnie zasadę, że księża żonaci przed otrzymaniem święceń, mogą swój związek małżeński kontynuować. Gdy papież Grzegorz VII (1073—1085) próbował obłóżyć małżeństwa księży drakońskimi karami, bardziej w rezultacie zagroził wartości Kościoła, niż bytowi rodzin, założonych przez duchownych.

Dopiero II Sobór Laterański (w kwietniu 1139 roku) uznał małżeństwa wszystkich księży nie tylko za niedozwolone, ale nawet już po ich zawarciu — za nieważne. Nie przeszkadzało to jednak, że niektórzy najwyżsi dostojnicy nie przestrzegali w praktyce tego prawa. W 1272 roku papież Grzegorz X ostro napominał np. biskupa Henryka z Lutich, który głośno chlubił się, iż w ciągu 22 miesięcy spłodził z różnymi kobietami 14 synów. Ten sam biskup pozostał jednak aż 25 lat na swym urzędzie.

Niezależnie więc od formalnego charakteru celibatu, w życiu codziennym beżeństwo, a w każdym razie obowiązki czystości i cnotliwości nie były zbyt ściśle przestrzegane, przynajmniej wśród części kleru katolickiego. Niemniej obowiązujące do dziś przepisy „Kodeksu prawa kanonicznego” zachowały w kwestii celibatu kapłańskiego, przynajmniej jeśli chodzi o literę, swoją całą ostrość i stanowią dla konserwatystów z Kurii Rzymskiej główną podstawę do dogmatycznego stanowiska, coraz odleglejszego od praktyki i realnych potrzeb życia.

W ostatnich latach mnoży się jednak ilość przypadków, gdy mimo wielu lat kapłaństwa, szereg księży w różnych krajach świata decyduje się nawet na rzucenie sukni duchownej, po to tylko, aby nadać swym trwałym związkom z bliskimi kobietami charakter prawny i w miarę możliwości uswięcony. Rośnie więc liczba tych, którzy czynnie buntują się przeciwko niezyciowej zasadzie celibatu, pragnąc niejednokrotnie zachować przy tym więź nie tylko z religią, ale ze stanem duchownym i walcząc o zachowanie możliwości sprawowania funkcji duszpasterskich.

Jako przykład może tu służyć proboszcz amsterdamskiej parafii katolickiej Jos Vrijburg, który jako pierwszy żonaty ksiądz rzymskokatolicki w Holandii wykonuje nadal czynności kapłańskie (poza udzielaniem sakramentów). Amerykański biskup James P. Shannon, stwierdzając: „Nie mogę uwierzyć, aby Bóg narzucał ludziom niemożliwe do przyjęcia normy”, również zawarł związek małżeński. Nawet w bezpośredniej

świecie papieża znalazł się „odszczepieniec” — 51-letni Giovanni Musante, który po 25 latach zrzucił sutannę i ożenił się. Mając na uwadze groźbę swoistego skandalu Paweł VI udzielił mu dyspensy, błogosławieństwa i 15 tys. dolarów „odprawy”.

Ogólnie oblicza się, że obrona celibatu naraziła papieżstwo w okresie od 1964 do końca 1969 roku na stratę ok. 12,8 tys. osób spośród duchowieństwa różnych szczebli, to jest około 3 proc. całego kleru rzymskokatolickiego.

Część „uchodźców” szuka dla siebie nowych zawodów, jak np. francuski ksiądz Weittlauf, który po ożenieniu się został drukarzem. Sześciu włoskich księży, pracuje obecnie w monachijskiej kolei podziemnej. Wielu księży stwierdza, że natychmiast by się ożeniło, gdyby wiedzieli, iż pozostaną na swoim pasterskim urzędzie. W ankiecie zorganizowanej wśród studentów wydziałów teologii uniwersytetów w Monachium i Tybindze, olbrzymia większość wypowiedziała się przeciw celibatowi (94,4 proc. w Monachium, 95 proc. w Tybindze).

Powstają „grupy księży” do walki o wolny wybór między małżeństwem i bezżennością. Na konferencji w szwajcarskiej miejscowości Chur przedstawiciele tych grup z terenu całej Europy oświadczyli: „Obowiązek celibatu jest sprzeczny z duchem Ewangelii”.

W zachodnioeuropejskich środowiskach katolickich coraz częściej podnoszą się głosy, że celibat nie jest oparty na prawie boskim, lecz kościelnym i dlatego może być zniesiony. Obecne przepisy utrzymują wielu młodych z dala od kapłaństwa mimo dużego zapotrzebowania na księży. Ocenia się, że w wielu przypadkach bardziej niż wiara i duch katolicki, właśnie osobiste cechy fizyczne są dla niektórych młodych katolików bodźcem do zdecydowania się na poświęcenie stanowi kapłańskiemu.

Sytuacja Kościoła po II Soborze Watykańskim wskazuje wyraźnie, że organizacyjne formy stanu kapłańskiego są przeżyte, przestarzałe i stanowią istotny hamulec jego istnienia w świecie współczesnym. Na Soborze mówili o tym m.in. przedstawiciele zjednoczonych z Rzymem Kościołów wschodnich. Patriarcha Maximos IV Saigh wystąpił jako zdecydowany krytyk przymusowego beżeństwa.

Przyznać trzeba, że rośnie powszechność poznania prawdy, iż celibat był zawsze narzędziem władzy w rękach papieży, a sama historia celibatu została wypaczona przez wielu papieży, teologów i historyków Kościoła. Podłożem zaś i celem tych wypaczeń była przede wszystkim chęć przeciwstawienia się wszelkim nurtom myśli postępowej, pragnącej związać sprawę wiary i Kościoła z rzeczywistym rozwojem ludzkości i problemami, które ów rozwój ze sobą niesie.

Problem celibatu duchownych nadal absorbuje umysły tysięcy ludzi wierzących. W poprzednim numerze „Rodziny” starałem się naświetlić zagadnienie beżeństwa księży z punktu widzenia Biblii. Na podstawie cytatów z Pisma św., Starego i Nowego Testamentu wykazałem, że celibat duchownych nigdy nie był nakazany przez Boga, a zalecenia życia w beżeństwie sugerowane przez św. Pawła apostoła miały swoje specyficzne uzasadnienie.

W niniejszym artykule pragnę nawiązać do encykliki papieża Pawła VI pt. „Sacerdotalis caelibatus” — „Celibat kapłański” — wydanej w Rzymie, 24 czerwca 1967 roku, aby przeanalizować pokrótce argumenty zawarte w encyklice, a przemawiające rzekomo na korzyść celibatu. Sprawa encykliki jest tym bardziej aktualna, że papież Paweł VI, w liście do kard. Alfrinka z dnia 2 lutego 1970 roku, podtrzymał zasadnicze tezy encykliki i w całej rozciągłości starał się obronić zasadę celibatu twierdząc, iż „więź między kapłaństwem i celibatem ustanowiona od wieków przez Kościół łaciński, stanowi dla niego dobro nadzwyczaj cenne i niezastąpione”. W związku z tym papież przypominał, podkreślił, że tylko kapłan, który pozostaną wierni swym zobowiązaniom, Kościół jutro tak jak wczoraj, będzie nadal powierzał boską posługę słowa, wiary i sakramentów łaski”.

Papież Paweł VI, pragnąc uzasadnić potrzebę celibatu, przytoczył w swej encyklice następującą rację:

## 1) Sens chrystologiczny celibatu.

Chrystus, jako najwyższy i wieczny kapłan, jest najdoskonalszym wzorem do naśladowania dla wszystkich kapłanów, których kapłaństwo czerpie swą moc z kapłaństwa Chrystusowego. A właśnie Chrystus..., przez cały bieg życia swego zachował stan dziewiczy; oznacza to, że całkowicie się poświęcił służbie dla Boga i ludzi. Ten niezwykle ścisły związek między dziewictwem i kapłaństwem, jaki istnieje w Chrystusie, odnosi się również do tych, którym dane jest uczestniczyć w godności i zadaniach Pośrednika i wiecznego kapłana”. W dodatku, jak czytamy dalej, w encyklice, Chrystus obiecał przeobfite dary tym, którzy dla Królestwa Bożego opuścili dom, rodzinę, żonę i dzieci.

**Odpowiadamy:** Łatwo jest pojąć, dlaczego Chrystus Pan nie zakładał rodziny, lecz żył w beżeństwie. Chrystus miał wyznaczoną od Boga Ojca misję specjalną: zbawienia ludzi przez naukę, cierpienie i śmierć. Jakże mógł zakładać dom rodzinny, skoro zdawał sobie sprawę, iż życie jego nie potrwa długo? A następnie i dlatego że to sam Chrystus nie widział wcale związku między dziewictwem i kapłaństwem, skoro powołał na apostołów również ludzi żonatych. Dlaczego sam Chrystus nie odważył się obarczyć ludzi pragnących służyć Bogu w kapłaństwie nieznośnym jarzmem celibatu?

Jeśli zaś chodzi o obietnice obfitych darów dla tych, którzy opuścili dom, rodzinę, żonę i dzieci — to interpretacja tych słów Chrystusa na korzyść celibatu

# Celibat w świetle encykliki Papieża Pawła VI „Sacerdotalis celibatus”

wyduje się całkowicie nieuzasadniona. W Ewangelii Łukasza czytamy: „Zaprawdę powiadam wam, nie masz nikogo, który by opuścił dom albo rodziców, albo braci, albo żonę, albo dzieci dla Królestwa Bożego, a nie otrzymał daleko więcej w tym życiu, a w przyszłym żywot wieczny” (Łk 18, 29-30). Słów tych nie można inaczej rozumieć jak tylko w tym sensie, że Chrystus Pan chciał w sposób szczególny podkreślić wielką wartość ofiary, poświęcenia się dla spraw świętych i wzniosłych. Czyż można bowiem przypuścić, aby Chrystus radził nam opuszczać rodziców, dom, a zwłaszcza żonę i dzieci? Byłaby to idea nieroztropna, nielogiczna, nieuczciwa. Wiemy przecież doskonale, że oboje rodzice są zobowiązani od utrzymywania i wychowywania dzieci. Dzieci z kolei, najlepiej się rozwijają, gdy mają przy sobie i ojca i matkę. Kto więc namawia jedno z rodziców, aby opuściło dom dla Królestwa Bożego, ten namawia do złego. Takich myśli nie możemy przypisać Chrystusowi. Królestwo Bożego nie można budować na niesprawiedliwości i krzywdzie. Zatem słowa o nagrodzie specjalnej dla tych, co opuścili domy rodzinne nie mają żadnej siły dowodowej.

## 2) Sens eklezjologiczny celibatu

Druga racja przytoczona przez Papieża, a przemawiająca za celibatem, nie odbiega zbyt w swej treści od racji pierwszej. Chrystus umiłował Kościół, swe Miśne Ciało i z miłości do Kościoła poświęcił samego siebie na ofiarę świętą i nieskalaną. Kapłan, pomocnik Chrystusa, poświęcając się tylko sprawom, które należą do Boga i Kościoła, naśladuje najwyższego Kapłana, a wyrzekając się prawowitej miłości do żony i dzieci pozyskuje chwałę najpełniejszego i najbardziej płodnego życia w Chrystusie. Taki kapłan umacnia wiarę i nadzieję wszystkich chrześcijan, którzy jako tacy zobowiązani są do zachowania czystości, każdy według swego stanu.

Prócz tego taki kapłan, który przez celibat poświęcił się Chrystusowi, odznacza się w praktycznym życiu i obcowaniu bardzo skuteczną i wyborną zdolnością poruszania umysłów i serc... może swobodniej i sprawniej wypełniać święte zadania.

## Odpowiadamy

Twierdzenie, że Chrystus umiłował Kościół i poświęcił się dla Kościoła wydaje się w jakiś sposób instytucjonalizować ofiarę Chrystusa. Przecież Chrystus przyszedł na świat, jak świadczą Ewangelie po to, aby wszystkich ludzi zbawić i pojednać ich z

Bogiem Ojcem. Ofiara Chrystusa jest ważna dla wszystkich ludzi, nie tylko dla tych, którzy znaleźli się w Kościele Katolickim. Wydaje się więc, że tzw. sens eklezjologiczny celibatu nie ma w ogóle żadnego sensu.

W dodatku nie tylko kapłani bezżenni posiadają skuteczną i wyborną zdolność poruszania umysłów i serc. Taką zdolność posiadają też duchowni żonaci i mogą równie skutecznie oddziaływać na wiernym pięknym i mocnym słowem na ambonie, jak też wzniosłym przykładem szlachetnego życia. I przeciwnie, kapłani żyjący w celibacie, mogą zgorszyć swych wiernych życiem niegodnym — wtedy zwłaszcza, gdy nie zachowują ślubowanego dziewictwa. Wiadomo z doświadczenia, że to się często zdarza. Bardzo słusznie pisał w XVI wieku Andrzej Frycz Modrzewski: „Dzisiaj z młodzików robi się prezbiterów, to znaczy starszych. Tak samo dochowują oni celibatu jak są starszymi”. Nie ulega wątpliwości, że kapłan święty, zachowujący celibat ma duży wpływ na ludzi wierzących i rzeczywiście podtrzymuje w nich wiarę i nadzieję w Boga, ale musi to być kapłan nie tylko bezżenny, ale oprócz tego uczciwy w mowie i czynie. Więcej działa na ludzi szlachetność duchownego, jego prawdość, prawdomówność, brak zachłanności na pieniądze, aniżeli bezżennność. Czyli te same cele można osiągnąć zarówno w kapłaństwie bezżennym jak i w kapłaństwie wykluczającym celibat.

## 3) Znaczenie eschatologiczne celibatu

Na podstawie słowa Chrystusa, zawartego w Ewangelii św. Mateusza: „W zmartwychwstaniu bowiem ani się żenić będą, ani za mąż wychodzić, ale będą jako aniołowie Boży w niebie” (Mat. 22, 30) — Paweł VI stara się wykazać, że zachowywanie celibatu ze względu na Królestwo Niebieskie... „zapoczątkowuje już tu na ziemi czasy ostateczne zbawienia” i w pewien sposób uprzedza samo wypełnienie Królestwa. Innymi słowy, kapłani bezżenni żyją tak już tu na ziemi, jak kiedyś wszyscy żyć będziemy w wieczności. Jest więc celibat wyrazem owego ciągłego trudu, przez który lud Boży zdąża aż do ostatecznego kresu wędrówki ziemskiej; on też dla wszystkich jest bodźcem, aby pilnie zwracali wzrok ku sprawom niebiańskim.

## Odpowiadamy

Trzecia i ostatnia racja, przytoczona przez papieża na uzasadnienie konieczności powiązania celibatu z kapłaństwem, jest najbardziej abstrakcyjna i najmniej przekonująca. Gdyby ludzie

wierzący zechcieli już tu na ziemi zapoczątkować życie, jakie przeznaczone jest dla nich w wieczności, musieliby wszyscy zrezygnować z małżeństwa i rodzenia dzieci, czym wykroczyliby przeciwko nakazowi Bożemu: „rośnijcie i mnożcie się”. Jak więc można stawiać jako ideał coś, co nie może być ideałem na ziemi? Jak można z bezżennstwa czynić coś, co godne jest praktykowania, co się uważa za cnotę, skoro sam Bóg polecił ludziom, by podtrzymywali rodzaj ludzki i nie dopuścili do jego wygaśnięcia?

Celibat zaś jako bodziec, mający nasz wzrok kierować ku sprawom niebiańskim, nie ma większej wartości. Takich bodźców jest na ziemi bardzo dużo. Każdy kościół, każdy krzyż, każda święta figura przydrożna kieruje nasz wzrok ku sprawom niebiańskim; każde słowo dobre, rzyśl piękna, czyn bohaterski zwraca człowieka wierzącego do Boga, dawcy wszelkiego dobra.

Co więc potrzebne aż tak daleko idące i nie wymagane przez Boga samozaparcie się, zwłaszcza podjęte i podtrzymane przymusowo.

Przeanalizowane trzy racje, mające uzasadnić konieczność złączenia celibatu z kapłaństwem, nie wyczerpują całości problematyki zawartej w encyklice papieskiej. Do treści encykliki powrócimy jeszcze w następnym numerze. Ciekawą zwłaszcza będzie argumentacja papieża na temat zgodności bezżennstwa z prawem naturalnym, które to prawo wyznawali zawsze przeciwnicy celibatu, jako najmocniejszy argument przeciw bezżennstwu.

Z dotychczasowej analizy wysnuć chyba można jeden wniosek: bardzo trudno jest wykazać wartość jakiegos przepisu prawnego lub normy moralnej nie mających podstawy ani w Piśmie św., ani w naturze ludzkiej, lecz wprowadzonych jedynie dla większej siły organizacyjnej Kościoła.



# MISTERIA PASYJNE

Widowiska o treści sakralnej pogańskiej, sięgają czasów przedchrześcijańskich, były częścią obrzędów, poświęconych nieznanym mocom przyrody, natomiast dialogi teatralne, głównie o treści religijnej, znane już były w krajach Europy w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej. Kapłani powodowani chęcią krzewienia i gruntowania wiary, brali udział w organizowaniu tych dialogów oraz dopuszczali do odgrywania ich w kościołach. Epoka dialogów religijnych, czyli tak zwanych misterii, rozpoczyna się w XII wieku. Należy jednak przypuszczać, że znacznie wcześniej przedstawiane były misteria w murach klasztorów.

W wieku XIV i XV nie tylko kościoły, klasztory, domy możnych, ale i place publiczne stały się widownią przedstawień religijnych. We Francji i Włoszech powstawały w tym czasie specjalne bractwa, mające na celu przedstawianie dialogów religijnych. Treścią tych dialogów były przeważnie rozmyślenia o męce pańskiej, narodzeniu Chrystusa oraz rozważania na temat dziejów Starego i Nowego Testamentu, jak również żywoty świętych. Wielkie rozmiłowania ówczesnych ludzi w tego rodzaju widowiskach teatralnych przyczyniły się do rozwoju sztuki teatralnej. Pobudziły bowiem działalność dramatyczną, stworzyły kompanie aktorskie, doprowadzając wreszcie do powstania pierwszego publicznego teatru.

Brak zabytków drukowanych i piśmiennych sztuki dramatycznej w Polsce do początków XVI wieku nie pozwala nam oprzeć na niezbitych podstawach twierdzenia, że u nas znane były wcześniej dialogi i misteria. Na podstawie jednak pewnych danych śmiało możemy wnioskować, że w ciągu XV wieku znany był już w Krakowie pewien rodzaj widowisk scenicznych, które nazywano teatrem. Wspomniane bowiem przez Długosza „ludi teatrales” były zapewne ludowymi widowiskami o treści religijnej. Pierwsze polskie dialogi odgrywane na scenie wystawiano w Krakowie na Zamku królewskim w latach 1510—1522 (Ulyssis prudentia i Sąd Parysa).

Misteria pasyjne, czyli dialogi o męce pańskiej znane były i grywane być mogły w Polsce w ciągu XV wieku, jakkolwiek najdawniejszy tego rodzaju zabytek pochodzi dopiero z 1533 r. i znany jest pod nazwą Dialogu Dominikańskiego. Porównując jednak kilka zachowanych rękopisów misterii w męce pańskiej, tych najdawniejszych zabytków dialogów religijnych, dochodzimy do przekonania, że jeden i ten sam utwór przeobrażano kilkakrotnie. Dialogi więc dziś nam znane, pochodzą zapewne z odleglejszej epoki.

O wyżej wspomnianym Dialogu Dominikańskim wspomina K. W. Wóycicki w swym dziele *Teatr Starożytny w Polsce*: „...wystawa zajmowała cztery dni. Zaczynała się w niedzielę, a kończyła we środę. Wybierano na to osobne miejsce, budowano teatrum ozdobne, gotowano się niemal cały rok. Była to cała męka pańska w rozmowach. Sztuka ta na sceny podzielona, których jest 108”. Dialog Dominikański, którego nazwa powstała stąd, że miał być wystawiany obok klasztoru dominikanów w Krakowie i za ich staraniem, był ułożony na wzór misterii zachodnich. Nic z niego nie pozostało, oprócz opisanej treści i spisu scen.

Początkowo dialogi i misteria grywane były u nas po kościołach i cmentarzach (znajdujących się wówczas obok kościołów). Skutkiem zakazu władz kościelnych, przedstawienia te z czasem przeniosły się z kościołów i cmentarzy do pańskich domów, ba nawet do chat wiejskich. Ten rodzaj literatury dramatycznej, przetrwał u nas najdłużej, gdyż jeszcze w XVII i XVIII wieku grywano go w szkołach jezuitów i pijarskich średniowieczne misteria. Poza widowiskami teatralnymi, do takich należałoby zaliczyć misteria pasyjne, znane były jeszcze officja i dewocje, czyli lamenty pod krzyżem itp. rozważania religijne na temat męki Chrystusa. Charakter ich jednak był bardziej kościelny, zatem do widowisk ludowych, względnie misterii zaliczyć je byłoby niewłaściwe.

Wielkie misteria wielkanocne — jak pisze

w swym pomnikowym dziele prof. Winda-kiewicz — Teatr Ludowy w dawnej Polsce — wtajemniczają nas w scenę średniowieczną. Wystawa tylu scen zbiorowych wymagała osób, przestrzeni, rozmieszczenia. To nadaje sztukom wielkanocnym osobny urok, pozwala śledzić, jak te trudności przewyższała reżyseria średniowieczna. Istniała wówczas scena nieruchoma o trzech kondygnacjach: pierwsza najniższa — piekło, średnia najszersza — ziemia i trzecia najwyższa — niebo. Scena właściwa, a więc wyobrażająca ziemię, posiadała po bokach różne przystawki, oznaczające miasta, pałace, sądy, więzienia, które z treści sztuki wynikały. Zazwyczaj wszystkie osoby biorące udział w przedstawieniu, zasiadały już na początku akcji na miejscach i dopiero stopniowo, gdy na nie przychodziła kolej recytowania swej roli, wchodziły na daną scenę. Widza średniowiecznego nie raziło to w zupełności, że w czasie widowiska siedzieli obok siebie Chrystus i Piłat, Barabasz, czy kapłani żydowski i że ci po oddeklamowaniu swych ról powracali na swoje miejsce, na boku sceny. Co do kostiumów, to reżyser średniowieczny nie mając żadnych skrupułów, wobec epoki w której rozgrywała się akcja, szedł po linii gustów ówczesnej publiczności. Chrystus występował ubrany w szaty liturgiczne, w albie, kapie, ornacie ze stulą, natomiast inne postacie przeważnie występowały w strojach współczesnych epoce. Diabeł ubrany był zawsze w strój niemiecki. Peruki robiono z lnu lub konopi.

Dwa teksty misterii pasyjnych zachowały się w całości. Są to nieznanego autora „Historia Jesu Christi” i Mikołaja z Wilkowiska „Historia Zmartwychwstania”. O innych tekstach pozostały tylko wzmianki lub drobne ich wyjątki. Jako ciekawostkę należy odnotować, iż posiadaliśmy w Polsce również dramat-operę o umęczeniu Chrystusa. Libretto jej obejmować miało 15 scen. Również to misterium nie przetrwało do naszych czasów. Pomimo jednak wielkiego powodzenia, jakim się zapewne cieszyło, misteria pasyjne nie pozostawiły w tradycji ludowej żadnych poważniejszych śladów. Bez porównania większy wpływ miały widowiska i dialogi związane ze świętami Bożego Narodzenia, dość wspomnieć jasełka, czy szopki.

Na to zaniknięcie tradycji misterii włożyło się parę przyczyn, między innymi trudności techniczne w ich wystawianiu. Jedynym śladem widowisk pasyjnych jest zwyczaj stawiania straży przy grobie Chrystusa. Dla poznania jednak średniowiecznego teatru, dramatu, dla zrozumienia ducha tych czasów będą one zawsze wielką skarbnicą wiadomości o sztuce teatralnej.

Warto wreszcie dodać, iż w 1931 r. na dziedzińcu arkadowym na Wawelu wystawione zostało misterium pasyjne, oparte na tekstach średniowiecznych, opracowane przez autora niniejszego artykułu, które cieszyło się niebywałym powodzeniem, oglądało je bowiem ponad 100 tys. widzów.

Od roku 1634 misteria wystawiane są w małej wiosce bawarskiej, Oberammergau, co dziesięć lat. Widowisko pasyjne cieszyło się wielkim zainteresowaniem w Europie. Organizacja tych imprez przetrwała do czasów międzywojennych. Czy obecnie są kontynuowane, trudno z braku konkretnych wiadomości coś powiedzieć. Również i współczesny reżyser Kazimierz Dejmek sięgnął do tej dziedziny sztuki teatralnej, adaptując misterium Mikołaja z Wilkowiska, *Historia o Chwałebnym Zmartwychwstaniu*, w formie średniowiecznej klechdy ludowej.

WŁADYSŁAW BUDZISZ

Taniec śmierci — obraz w kościele Bernardynów w Krakowie.





Fot. Zbigniew Szczepny

## Wkrótce wiosna... kalendarzowa

Choć wiosna jeszcze nie nadeszła i kilka dni minie zanim przypomnimy sobie ludowe przysłowia „święty Józek przywiózł trawy wózek” i „na świętego Benedyka, zniesie jajko kaczką dziką” — to jednak niezależnie od tego co widać za oknem, kalendarzowa wiosna jest już u progu. Nareszcie. I choć zapewne czekają nas jeszcze różne niespodzianki aury — jako że rok rozpoczynający nowe dziesięciolecie pragnie widocznie trwale zapisać się w naszej pamięci — to wreszcie już naprawdę zbliża się kres naszej udręki.

Kończy się koszmar zimy stulecia, która rozpoczęła pierwszym śniegiem w dniu 26 listopada, tak opornie nas opuszcza. Może wreszcie przestaniemy śledzić z takim napięciem komunikaty meteorologiczne, może przestaną nas straszyć na falach radiowych słowa: „wolałbym nie mówić o pogodzie, gdyż nic pocieszającego powiedzieć nie mogę” i może w końcu znikną z pierwszych stron gazet komunikaty o zasypianych drogach, o upartej akcji odśnieżania na liniach kolejowych, o wycofaniu z tras takiej, czy innej liczby autobusów PKS, o spóźnieniu tego, czy innego pociągu o tyle a tyle minut przeliczanych na godziny...

Śnieg, radość dzieci i młodzieży, natchnienie malarzy i poetów przestanie sypać z nawisłego nieba zamieniony w zmorę i w końcu pojawi się prawdziwe, a nie chwilowe przedwiosnie ze swym wiatrem, obłokami na niebie, świeżym jakby umyтым słońcem i wodą ciurkającą (a nie walącą kaskadami) z dachów.

Jesteśmy tak bardzo zmęczeni i wyczerpani, tak bardzo przygnębieni, a jednocześnie podenerwowani, że nie starcza nam już siły, by uwierzyć, że

wiosna naprawdę nadchodzi. Nie dostrzegamy prawie, że to próg nowego, gdyż sprawą jaknajbardziej realną jest coś innego.

Tym „czymś” jest wyczerpany długotrwała i uciążliwą zimą organizm, od tak długiego już czasu pozbawiony słońca, ruchu, świeżego powietrza i witamin, których mimo hasła, zaleceń i... mrożonek, wciąż używamy za mało.

Spójrzmy choćby w lustro. Nie tak pobieżnie jak codzień, gdyż podświadomie nie chcemy dokładnie oglądać swojej twarzy — ale uważnie. No i — cóż tam widzimy? Cerę ziemistą, pod oczyma potężne worki, białka oczu żółkłe (jemy sobie wieczorem sutą kolację, że to niby mróz, a potem tkwimy jak czarowani przed telewizorem), twarz obrzękła i osowiała. Niczym więźniowie po kilkumiesięcznej „odsiadce”. Bo też przez całą zimę byliśmy dobrowolnymi więźniami zadymionych, niedogranych pomieszczeń, zatłoczonych pociągów i tramwajów, zamkniętych pomieszczeń zakładowych i biurowych.

I czy w tym stanie, możemy teraz z czystym sumieniem, dziwić się naiwnie że „czemuś jesteśmy tacy słabi”, „jakoś nic nam się nie chce”, „brak nam siły”? — chyba nie. Bo nadchodząca wiosna to nie panaceum na wszelkie dolegliwości i nie możemy sobie beztrudnie prorokować, że w mig uleczy nas ona ze wszystkich zastarzałych przeziębień, strzykań w kościach i „darcia w kolanie”, że samym swym pojawieniem się zmieni świat i nas.

To prawda, że jesteśmy bardzo zmęczeni zimą, ale dlatego, tym bardziej, musimy póki jeszcze czas, zdobyć się na wysiłek aby... jako tako dotrzeć do „prawdziwej wiosny”.

A więc — powietrze. W zatęchłym, zadymionym mieszkaniu, nikt jeszcze nie zdobył odporności organizmu, ani się nie zahartował. Wietrzenie zaś, to nie sposób na „zapalenie płuc” ani na „ucieczkę resztek ciepła” — lecz odświeżenie, wpuszczenie nowej porcji tlenu.

Po drugie — codzienny spacer, to nie żaden luksus, ani wymysł, lecz profilaktyka i dobrze rozumiana konieczność ruchu. Droga do miejsca pracy i z powrotem winna być tak pomyślana, by niezależnie od pogody, zamieniła się w obowiązkowe „przejście” na własnych nogach i na powietrzu przynajmniej 2 km. Spacery takie nie mogą być zaniechane.

I wreszcie sprawa niemiernie ważna w tym trudnym okresie — to nasze samopoczucie i nastawienie psychiczne. Trudno być pogodnym jak skowronek, gdy ma się już wszystkiego po uszy, głowa boli i serce nawala, ale jest niemierniejszą prawdą, że równie źle jak my czują się nasi znajomi współpracownicy, a nawet i dzieci które z niecierpliwością wyglądają wiosny. W tej sytuacji zwykle, zda się nieważne słowo, czy niecierpliwy gest mogą spełniać rolę iskry, powodującej wybuch. A jak wiemy, nie zawsze i nie wszystkie burze oczyszczają atmosferę. Weźmy na siebie zatem niewdzięczną rolę katalizatora i starajmy się tą rolą „zarazić” naszych domowników i współtowarzyszy pracy — a dobroczynne skutki takiej postawy nie dadzą na siebie długo czekać.

Bo choć wiosna to wprowadzie kalendarzowa, to jednak wypada powitać ją uśmiechem.

HABER



2



1

Wisła — perła śląskiego Beskidu, Stary ewangelicki cmentarz, na obłym stoku, cichy i romantyczny. Dziś Wisła jest ludnym i modnym wczasowiskiem. Cmentarz pozostał taki, jak wówczas, gdy Wisła była jeszcze małą wioską.

Skrzypi śnieg pod nogami, skrzypi zardzewiała furta. W ciszy słonecznego, mroźnego poranka staje przed oczami historia. Na pierwszym planie stara kapliczka. Przy wrotach kamienne tablice z wrytymi złotem nazwiskami. To rozstrzelani zamęczeni w obozach koncentracyjnych, polegli w kampanii 1939 roku, w partyzantce. Uszeregowano ich w alfabetycznym porządku. Najwięcej wśród nich Cieniałów...

Skromne wiejskie nagrobki, drewniane krzyże i ten piękny grobowiec, ozdobiony popiersiem. Głowa pełna zadumy, szlachetności, mądrości. W granicie wykuty podpis: „Bogumił Hof — odkrywca Wisły.”

Szukam w pamięci. Bogumił Hof... oczywiście, pionier polskiej fotografii artystycznej, przyjaciel Wojciecha Kętrzyńskiego, jeden z twórców wielkości Zakładu Naukowego „Ossolineum”, który to Zakład w latach zaborów promieniował polską kulturą na kraj rozdarty na trzy części. Bogumił Hof, przyjaciel najwybitniejszych naszych pisarzy, muzyków, malarzy XIX wieku, powstaniec 1863 roku, gorący patriota. Przy końcu ubiegłego stulecia znika ze Lwowa, rzuca światowe, gwarne towarzystwo i powraca do kraju swego dzieciństwa, w Cieszyńskie. Właśnie w Cieszynie ukaże się pierwsza seria jego wspaniałych fotografii, ukazujących piękno śląskich gór. Wkrótce i Cieszyn stał się zbyt hałaśliwy dla mistrza. Osiada w Małej

1 c  
Ar  
peł  
onc  
nie  
A  
scy  
w  
pię  
rzy  
sie  
y  
Pię  
wn  
licę  
ca  
prz  
cow  
wys  
żów  
Nie  
o n  
—  
bia  
co  
cor  
racj  
cię  
wys  
bar  
mi  
na  
utr  
dnie  
ojc  
—  
kaz  
w c

## U źródle

wiosce, tam gdzie Czarna i Biała Wisienka łączą swe wody, dające początek królowej rzek polskich — Wiśle. Od rzeki wzięła swą nazwę i wieś. Hof odkrył piękno tej miejscowości. Przed oczami stały mu postacie śląskich hawierzy, gwarków, od wieków dobywających z wnętrza tej bogatej ziemi skarby: żelazo, srebro, cynk, ołów i cenne złoto śląskie — węgiel. Ludzi o zapamiętanych klatkach piersiowych, rozgorączkowanych oczach, świszczącym, astmatycznym oddechu, którzy ceną własnego zdrowia płacą za wydarte ziemi bogactwa. Łakną czystego, ożywczego powietrza. Tu w Wiśle jest go pod dostatkiem, balsamu dla umęczonych płuc.

Hof pisze dziesiątki artykułów do wielu czasopism polskich. Znajdą jego pióro i cieżony przez Prusaka Poznań i Katowice, i Warszawa w „Prywislińskim kraju”, i Lwów, i Kraków, i Cieszyn, zażywające wątpliwego spokoju pod berłem miłościwego Franciszka Józefa. Bogato zdobi Hof swe hymny o Wiśle przepięknymi fotografiami gór. Wieloletnia praca poczyna wydawać owoce. Zjawiają się w Wiśle pierwsi turyści, letnicy — jak ich tu wówczas nazywano. Skromne a tak przecież piękne śląskie, drewniane chaty stają się rychło zbyt ciasne, by przyjąć wszystkich, spragnionych ożywczego powietrza. Powstają pierwsze wille, pensjonaty. Wisła staje się modna.

Hof jest dla Wisły tym, czym Chałubiński dla Zakopanego.

Patrzy sobie teraz kamienny odkrywca z cichego cmentarzyska na swoje dzieło, wielkie uzdrowisko — Wisłę.

Piękne popiersie. U samej podstawy, drobnymi literkami wyszezczone nazwisko twórcy pomnika. Trzeba się nisko pochylić

gika  
uczy  
nie.  
Prac  
ener  
trafi  
czen  
pow  
dzie  
Z  
ię.  
dziel  
kto  
C  
tycz  
rzeź  
ski,  
Kirs  
den  
właś  
nik  
utr  
siatk  
danc  
du, t  
Pr  
zywa  
ne, c  
dion  
ciężs  
walc  
Ar  
razu.  
nie,  
tylko  
mi, g  
Po  
z rze  
okrzy  
czasi



rze wyteńczyć wzrok, by odcyfrować: Cienciała. Nazwisko to samo, którego na nagrobkach; najczęściej potwierdza nęczeństwo i patriotyzm podczas ostatniej straszliwej próby.

ur Cienciała... znają go w Wiśle w całym starym, drewnianym domu wykuwane, lepi w glinie, rzeźbi w drzewie o tej ziemi. Wyraża je przez ludzi, którzy się urodzili, wychowali, wchłonęli w wszystkie uroki Beskidu.

chowanek warszawskiej Akademii Sztuk, potem asystent i adiunkt tej sławnej uczelni, któregoś dnia rzuca ludną stajakuje swe skromne manatki i powraca do rodzinnej Wisły. Dlaczego? Wiadomo, że sława artysty wymaga, by obok środowiskiem twórczym, trzeba mu w, oceny krytyki, zagranicznych wojaswoistej atmosfery giełdy artystycznej. echni przestają się liczyć, zapomina się

oczułem pewnego dnia — mówi rzeź — że się duszę w Warszawie, że to się jest coraz mniej prawdziwe, a więc gorsze. Brakowało mi powietrza, inspi — Zdałem sobie sprawę, że muszę wró — źródła, do tych miejsc, gdzie nożem gniwałem w drewnie niezdarne ludki, y, ptaki, fantastyczne zwierzęta. Brakło r i górali. Musiałem wrócić, choćby ceną przyjdzie za to zapłacić, była ceną rosnącej popularności. I tak któregoś stanąłem przed starym domem moich w Wiśle.

przychodziły tłumy góralczyków. Pa — ali swe nace. Takie same strugane — wnie, jak ongiś moje. Może pedago-



3



4

# Wisły

est moim powołaniem? Przez kilka lat n w Liceum Plastycznym w Cieszynie umiem niczego robić połowicznie. nauczycielska wysysała całą moją i twórczą. Mogłem uczyć, ale nie po — n jednocześnie tworzyć. A przeznac — n artysty jest właśnie twórczość. Wy — lać się — zeba tylko przez własne

żkim sercem przyszło mi rzucić szko — i tej chwili pozostało tylko własne — odkrywanie własnego świata, do — o tęsknię.

cienciała nie ogranicza się zresztą tema — tylko do góralczyzny. Długi cykl portretowych: Broniewski, Świerczew — nopnicka, Lenin... i sławni sportowcy: — stein, Kłobukowska. A przecież za — tych portretów nie jest tak udany, jak — e pomnik Hofa, jak wspaniały pom — oległym za polskość Śląska", gdzie — i postaci beskidzkich górali, jak dzie — portretów górali i góralek, gdzie od — dumę macierzyństwa i mądrość lu — itowanie pracy...

... Cienciała jest mistrzem w przeka — u mowy rąk ludzkich. Ręce spracowa — nne z doskonałego dzieła, ręce zużone, — sekate uczciwych ludzi, którzy w naj — n trudzie dobywają swój chleb, ręce — ce o wolność, o godność ludzką.

— Cienciała wciąż szuka nowego wy — pracuje po kilkanaście godzin dzien — mknęty w swej pracowni, otoczony — wymi modelami — góralkami, górala — ałskimi dziećmi.

ócił do źródeł. Jest sobą — jeden — y wielkich, choć może nie najabrdziej — anych artystów polskich naszego

WITALIS ROBYLIŃSKI

1. Poległym za wolność Śląska

— fot. K. Herman

2. Artysta przy pracy

3. Artur Cienciała w swojej domowej pracowni — szkic do kolejnego studium

4. Praca nad modelem „Matka z córeczką“

5. Mistrz udziela porady młodemu adeptowi sztuki.

— fot. N. Boronowski



9



W niektórych rejonach Algierii pozostałości kolonialnego zacofania w rolnictwie są bardzo wyraźne



Świat  
na którym  
żyjemy

## Nowa czterolatka Algierii

Rząd Algierii zamierza w poważnym stopniu zmodyfikować gospodarkę kraju, formułując wytyczne dla rozbudowy podstawowych przemysłów oraz zmian w produkcji rolnej. Czteroletni plan rozwoju gospodarczego zakłada zbudowanie podstawowych przemysłów, dokonanie głębokiej reformy w dziedzinie produkcji rolnej i stwarza większe szanse dla eksportu. Pojawiły się tu tendencje, świadczące o tym, iż nowy plan stanowi adaptację francuskiego planu Constantine, którego realizacja nigdy się nie zaczęła z powodu trwających wówczas na terenie Algierii działań wojennych. Obecny plan zakłada, że olbrzymia większość zysków ze sprzedaży ropy naftowej oraz gazu ziemnego zostanie

przeznaczona na budowę fabryk, stalowni wykorzystujących złoża rudy żelaznej oraz na przerób mineralów, w które Algieria obfituje.

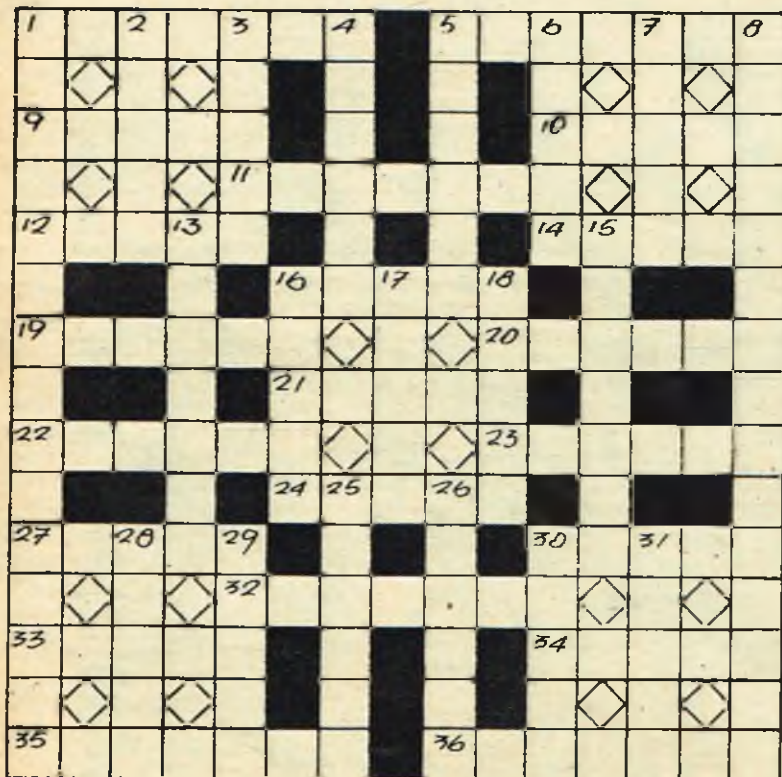
Przewiduje się nie tylko produkcję artykułów konsumpcyjnych, lecz również środków produkcji. Szczególnie duże inwestycje nastąpić mają w przemyśle produkującym materiały budowlane oraz zaopatrującym szyby i instalacje naftowe. Podstawowe kryteria sprowadzają się do oszczędności dewizowych przez redukcję importu oraz maksymalne zatrudnienie bezrobotnych.

Algieria otrzyma w tym roku blisko 400 milionów dolarów od koncernów naftowych z tytułu

eksploatacji złóż ropy. Przypuszcza się, że również około 400 milionów dolarów rząd algierski otrzyma ze źródeł zagranicznych. Będą to m. in. przekazy dewizowe od robotników algierskich, pracujących we Francji. Prezydent Bumediën oświadczył, iż ma nadzieję na poważny wzrost inwestycji zagranicznych w przemyśle naftowym na terenie Algierii. Po radykalnym spadku inwestycji zagranicznych w 1962 roku, obecnie pojawia się okres nowej koniunktury inwestycyjnej, będącej rezultatem wzrostu zaufania do władz algierskich.

W całym kraju obserwuje się nową falę żądań ludności wiejskiej, domagającej się, aby nowy plan rozwoju gospodarczego

uwzględnił zwiększenie nakładów na rozwój rolnictwa w tych rejonach, które nie są uprzywilejowane przez naturę, gdzie warunki klimatyczne i glebowe nie sprzyjają intensywnej produkcji rolnej. Chodzi oto, aby opierające się na samorządzie rolnictwo algierskie rozwijało się w sposób racjonalny i ekonomicznie korzystny. Rolnictwo algierskie zaopatruje w produkty rolne rynek o dużej chłonności, i musi ono wyżywić 12 milionów ludzi. Zasadniczym warunkiem wzrostu produkcji rolnej jest szybka rozbudowa systemu irygacyjnego oraz poszerzenie sieci zapór wodnych. Drugim, najistotniejszym problemem jest rozwój oświaty, gwarantujący realizację planów ekonomicznych.



## KRZYŻÓWKA NR 8/53

**POZIOMO:** 1) odzwierciany, 5) prośba na piśmie, 9) włóczęga, 10) zabalsamowane zwłoki Egipcjan, 11) budynek bez kantów, 12) ufność, 14) zmiana kierunku poruszania się, 16) jugosłowiańskie wino, 19) zakładnik, 20) termin muzyczny oznaczający chwiejność rytmiczno-metryczną jakiejś frazy, 21) wisząca lampa z kłosem od dołu, 22) niebieski zwierzyńiec, 23) region nad dolną Narwią, 24) na przesyłce pocztowej, 27) część ciała, 30) tytułowy bohater powieści Kraszewskiego, 32) zastrzeżenie, klauzula, 33) mogą być z kremem, 34) do przysłowiowego przypinania komuś, 35) kość barkowa, 36) chów.

**PIONOWO:** 1) opera Bizeta, 2) witka, łoża, 3) statek szkolny naszej marynarki wojennej, 4) człowiek porywczy, 5) naturalna scenaria, 6) autor „Hrabiego Monte Christo”, 7) liczba porządkowa, 8) nauka z prądem, 13) osoba utrzymująca się z procentów od wypożyczonego kapitału, 15) miejsce rozrywkowe, 16) ojczyzna Odyseusza, 17) rekwizyt katedry, 18) dopływ Kury, 25) imię żeńskie, 26) strażnik haremu, 28) pierwiastek chemiczny, 29) gwizd, 30) magazyn, 31) grupa najbardziej czynnych członków organizacji.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 53”. Do rozlosowania:

### Rozwiązanie krzyżówki nr 1 (47)

**POZIOMO:** podparucznik, opis, obserwacja, Rozyna, odbiorca, zbór, seminarium, zakłamanie, tygrys, gromnica, motywy, sygnaturka, kicz, eksploatacja.

**PIONOWO:** proboszcz, premier, cucha, kosmar, Klągsu, wirus, arkan, Ewa, III, as, maskarada, za, antonim, Łotysze, Metys, epoka, tonsura, Gogol.

# CZŁOWIEK – „MASZYNA DOSKONAŁA”

Doprawdy, coraz mniej istnieje rzeczy na niebie i ziemi, o których się filozofom nie śniło, a słowo fantazja, być może, kiedyś zniknie nawet ze słowników.

Wiadomo już powszechnie, że najnowsze osiągnięcia w dziedzinie biologii otwierają niesamowite wręcz możliwości wpływań na rozwój ludzkiego zarodka. Przeprowadzono na przykład próby pobrania od kobiety komórki jajowej, hodowano ją w warunkach laboratoryjnych, sztucznie zapładniano, a następnie wszczepiano do organizmu innej kobiety, gdzie następował dalszy rozwój zarodka.

Ale czy słyszeliście o badaniach i eksperymentach zmierzających do otrzymania „człowieka na zamówienie”?

W jednym z angielskich laboratoriów uczeni przeprowadzili następujące doświadczenie: pobrali kilka komórek z nabłonka jelitowego dorosłej żaby i wy-

dzielili z nich jądra zawierające substancję (geny), od której zależą cechy dziedziczne. Następnie jądra te wprowadzili do niezapłodnionych jaj innej samicy, pozbawionych uprzednio jąder, a co za tym idzie macierzystej dziedziczności.

No i efekt: wyhodowany w ten sposób osobnik okazał się duplikatem żaby, od której pobrano komórki nabłonka jelitowego. Stał się jej sztucznym bliźniakiem, tylko nieco młodszym.

A jeśli by zastosować tę samą metodę w stosunku do człowieka?

Ciarki przechodzą na myśl, że każdy z nas mógłby doczekać chwili, kiedy pojawi się kopia tego, co nazywamy „ja” — w najintymniejszych szczegółach.

Zresztą eksperymenty zmierzające do „biologicznego budowania” człowieka nasuwają szereg innych, niezwykle skomplikowa-

nych problemów w kategoriach moralnych, społecznych, filozoficznych. Warto więc, by przeciętny zjadacz chleba pomyślał czasem o tych sprawach, bo świat toczy się szybko naprzód, szybciej niż myślimy i, pewnego dnia możemy się znaleźć oko w oko z konfliktami przerastającymi nasze możliwości ich rozwiązywania.

A skoro już mowa o sprawach życia zatrzymajmy się na moment przy centralnym wciąż problemie zainteresowań opinii publicznej. Chodzi tu o przeszczepianie ludziom serc pobranych od ofiar wypadków. W chwili obecnej myśli się jednak już poważnie o przeszczepianiu serc pochodzących od zwierząt. I o ironio, za najbardziej podobne do serca ludzkiego biolodzy uważają serce... świni.

Wszystkie te osiągnięcia nauki nie są jednak w stanie wyjaśnić podstawowych zagadek biologicz-

nych, kryjących się w tej „maszynie doskonałej”, jaką jest człowiek. I jak obliczył znany angielski uczyony Grey Walter, przy dzisiejszym rozwoju techniki, zbudowanie sztucznego mózgu ludzkiego jest wykluczone. Dla zbudowania modelu tylko jednej komórki mózgu niezbędna jest przestrzeń o objętości 1 cm<sup>3</sup> — i to przy zastosowaniu szczytów techniki miniaturyzacyjnej. Stąd objętość sztucznego mózgu musiałaby wynieść nie mniej niż pół miliona metrów sześciennych, koszt jego budowy pochłonąłby roczny budżet całej Anglii i mimo to sztuczny mózg nie byłby w stanie spełniać wszystkich funkcji mózgu ludzkiego.

No i proszę, czy każdy z nas nie powinien być dumny, że pod czapką czy kapeluszem nosi taką fortunę? Chrońmy więc ją i korzystajmy z niej w sposób należyty.

LUCJAN JEŻEWSKI

## Ciekawostki z historii prasy

Każdy kulturalny, w swoim mniemaniu człowiek, rozpoczyna dzień obrządkiem mycia, śniadaniem i czytania codziennej prasy. Ani Radio, ani Telewizja nie potrafią wyrugować tego przyzwyczajenia. Nie można się dziwić. Ugruntował je nawyk kilku setek lat, a ciekawość wszakże jest nieodłączną cechą ludzkiej natury. Ciekawość, która wbrew poglądom Średniowiecza, nie prowadzi do piekieł, lecz jest motorem postępu.

Prasa od momentu wynalazku drukarza z Moguncji, Johanna Gutenberga (1397—1468), jest naszym powszednim chlebem. Ten współczesny gigant jak molocho pożera siły, zdrowie tysięcy dziennikarzy i publicystów, pasjonujących się zdobyciem i komentarzem faktów, których w dzisiejszym świecie coraz więcej. Prasa, narzędzie krzewienia idei najróżniejszych, stała się punktem zainteresowania nie tylko czytelników. Jej mocodawcy i prawodawcy, już w XVI stuleciu zdawali sobie sprawę z sily

oddziaływania. We Francji, od r. 1533 groziła kara śmierci przez uduszenie lub powieszenie autorom i drukarzom, którzy osmieliliby się wydać pismo bez wiedzy królewskiej. Kardynał Richelieu, po okresie prasowej tolerancji, znów w roku 1626 przywrócił kary śmierci „na autorów, drukarzy i roznosicieli pism powstających przeciw religii lub dążących do wzburzenia umysłów i zamieszania spoko-ności publicznej” — relacjonuje S. Orgelbrandt.

Rewolucje: francuska z r. 1789 i Lipcowa przywróciły prasie wolność słowa, szczególnie zaś „Wiosna Ludów” (1848), zerwała więzy milczenia, narzucone jeszcze władzą Napoleona. W Anglii, za Henryka VIII, nad działalnością prasy czuwał trybunał o poetycznej nazwie „Lzby gwiazdzistej”, mniej poetycznie ścinając uszy i stawiając pod pretekstem ofiary przestępstw prasowych. Dopiero w roku 1694 parlament przywrócił wolność słowa i orzekł poddanie prze-

stępstw prasowych ogólnym normom prawnym. Anglicy przyjęli wówczas zasadę, że opinia publiczna nie da się oszukać, jest wyczulona na prawdę i fałsz.

W Niemczech, XVI wiek zainteresował się publikacjami religijnymi. Dopiero w dwóch następnych stuleciach łamy prasy stały się zwierciadłem myśli politycznej. Fakt ten spowodował powstanie w wielu państewkach niemieckich odrębnego prawodawstwa prasowego, bardzo zresztą liberalnego. Tak samo liberalne są — z tego okresu, prawa austriackie. Rosja, w ogólnym zarysie, przyjęła europejskie prawa i obowiązki prasy. Ale o istocie tych praw świadczy znamienne zdanie, wyjęte znów z dzieła S. Orgelbrandta „Te przepisy w znacznej części rozciągnięte zostały i na królestwo polskie, w którym jednak cenzura jest obowiązkowa”.

A teraz mili czytelnicy, oszłamieni sypiącą się co tydzień stertą tygodników, gdy czasu nie

starcza na przejrzenie interesujących dzienników, na pociechę kilka danych statystycznych z dziejów europejskiej prasy.

W roku 1872 Paryż wydawał 795 dzienników, 54 traktowały o zagadnieniach politycznych, 99 interesowały się naukami ścisłymi, 121 poświęcano prawu, sądownictwu i wychowaniu obywatelskiemu, a 82 literaturze i sztuce. W Anglii, rok 1872 odnotowuje już lawinę wychodzących dzienników; ich liczba wynosiła 1536. Oczywiście trzeba tu przyjąć podział na Szkocję, Walię, Irlandię. Jak było w Polsce? Zagadnienie to wymaga odrębnego omówienia. Na marginesie tych rozważań warto dodać, iż „Gazeta Poznańska” z lat 1790—1812, rejestrująca na żywo dzieje kampanii napoleońskiej, zamieszczała ogłoszenia różnego typu, wśród których nie brakło ofert matrymonialnych.

Słowem nic nowego pod słońcem.

As.



# Objawy nerwowości u dzieci

Już u tych najmłodszych, u niemowlaków, możemy zaobserwować pewne zaburzenia, które wykazują u dziecka skłonności do zaburzeń nerwowych. Są to zaburzenia snu u niemowląt. Dziecko zasypia z trudem, marudzi i kaprysi przed snem, budzi się nagle w czasie nocy z krzykiem, śpi niespokojnie. Objawy takie, jeśli niemowlę jest ogólnie zdrowe, spowodowane są najczęściej nadmierną ilością wrażeń doznanych przez dziecko w czasie dnia. Czasami wytrącenie dziecka ze snu spowodowane jest nadmiernym hałasem, zbyt głośno nastawionym radiem, czy telewizorem. Przyczyny te, jeśli powtarzają się często, mogą doprowadzić do stanu lękowego, który w późniejszym okresie przetworzy się w nerwowość, czy nawet

nerwicę. Dzieci, bez względu na wiek, powinny mieć stałą godzinę kładzenia się do snu. Niemowlęta potrzebują 16—18 godzin snu na dobę, dzieci w wieku 2—4 lat spać powinny 14 godzin, a do 14 lat nie mniej niż 8—10 godzin, młodzież zaś potrzebuje bezwzględnie 8 godzin snu.

Jeśli chodzi o zaburzenia w układzie pokarmowym to na pierwszy plan wysuwa się bardzo często słyszana przez pediatrów skarga matek, na brak apetytu u dzieci. Często też skargi „moje dziecko nic nie je” są mocno przesadzone i bezpodstawne, o czym świadczy zdrowy wygląd i dobra waga dziecka. Spotykamy jednak dzieci, które istotnie jedzą mało i bardzo niechętnie. Jeśli objaw ten nie jest spowodowany jakimś schorzeniem fi-

zycznym dziecka, musimy go traktować jako zaburzenia w układzie nerwowym. / Przyczyną może być czasami zbyt natęczywe „na siłę” karmienie dziecka. Czasem połączone z biciem, przywiązywaniem do krzeselka, zatykaniem nosa i wlewaniem jedzenia do buzi, lub innymi przejawami przemocy. Dziecko w takiej sytuacji wytwarza w sobie odruch obronny, czasem w postaci braku apetytu, a czasem nawet wymiotów przy każdym posiłku. Stworzenie spokojnej, przyjemnej i pogodnej atmosfery w czasie posiłku, ma nie mniejsze znaczenie dla pobudzenia apetytu, jak smacznie przyrządzone i estetycznie podane jedzenie. Pokarm spożywany pod przymusem może być dla dziecka nieraz wręcz szkodliwy. Brak apetytu, który jest nieświadomym odruchem obronnym wobec stosowania przemocy, w konsekwencji zmniejsza wydzielanie soków żołądkowych, pogarsza trawienie. Doprowadzić on może wreszcie do poważnych zaburzeń układu pokarmowego.

Nie wolno też zapominać, że dzieci zwłaszcza te pobudliwe i nerwowe, łatwo tracą apetyt jeśli między głównymi posiłkami otrzymują „coś do przegryzienia”. Nie tylko słodycze, ale i owoce hamują u nich apetyt. U młodszych dzieci zaburzenia trawienne na tle nerwowym, występują czasami w postaci biegunek, lub uporczywych zaparć. Objawy takie, nie leczone, mogą przetrwać do lat młodzieńczych, występują one wówczas jako reakcja na trudne sytuacje, czy zwiększone napięcie emocjonalne, np. przy egzaminie.

Zaburzenia w czynnościach serca spotykamy u dzieci rzadziej i to zwykle u dzieci starszych i młodzieży. Ujawniają się one najczęściej jako gwałtowne, napaadowe przyspieszenia akcji serca („bicie serca”), czasem bóle w okolicy serca. O ile lekarz nie stwierdzi poważniejszej choroby, objawy te ustępują zwykle bez konieczności leczenia.

Moczenie nocne występujące stale po ukończeniu przez dziecko 2 lat życia ma zawsze tło chorobowe. Jeśli nie znajduje się jego przyczyn w chorobie przewodów moczowych, lub wrodzonym rozczepie kręgosłupa, a badania te należy przeprowadzić w każdym wypadku długo utrzymującego się moczenia, wówczas mamy do czynienia z moczeniem na tle nerwowym. Oczywiście, że moczenie łączy się również z warunkami zewnętrznymi, jak temperatura w pokoju, odległość od ubikacji, z higieną ciała, mieszkania itp. W wypadku stwierdzenia moczenia, szczególnie moczenia nocnego, rodzice stosują ograniczenie płynów, podają suche kolacje, kilkakrotnie budzą dziecko w ciągu nocy, zawstydzają je, ośmieszają a nawet biją. Wszystko to nie daje rezultatu, a przeciwnie, jeszcze pogłębia nerwowość dziecka. Leczenie moczenia nocnego polega na ogólnym wzmocnieniu organizmu i dobrej atmosferze wychowawczej. Najlepszym lekiem jest ruch, powietrze, słońce, dobre odżywianie z dużą ilością jarzyn, owoców i nabiału, oraz przyjazna atmosfera w domu. Dodać należy, że — na szczęście — dzieci najpóźniej w okresie dojrzewania na ogół „wyrastają” z moczenia.

Lęki nocne u dzieci zjawiają się zwykle we wczesnym dzieciństwie. Dziecko budzi się z przeraźliwym krzykiem, przestraszone, czasem coś bezładnie próbuje opowiedzieć, jakiś przerażający sen, lecz na ogół nie wie ono co je przeraziło. Placze, boi się, prosi by przy nim posiedzieć, nie gasić światła, dać do łóżka ulubioną zabawkę. Najczęstszymi, bezpośrednimi przyczynami lęków nocnych są nieodpowiednie dla dzieci bajki, czy widowiska i bezsensowne straszenie w ciągu dnia w rodzaju: „będziesz niegrzeczny to cię Baba Jaga porwie”, „dziad cię weźmie do worka”, „zamknę cię w piwnicy ze szczurami”! Dziecko jest bezkrytyczne, nie odróżnia realnych niebezpieczeństw, od fantastycznych gróźb, mających na celu skłonienie je do posłuszeństwa. A w nocy, zaszywane za dnia pogrózki, przetwarzają się w jego umyśle w przerażającą realne przeżycia.

Jąkanie się jest też jednym z przejawów nerwowości. Powstaje zwykle w okresie przedszkolnym, a potęguje w okresie szkolnym. Jąkanie, od najłżejszej postaci tzw. „zacinania się”, do najcięższych, kiedy każdy wyraz wymawiany jest z ogromnym wysiłkiem, powstać może na skutek silnego urazu psychicznego, zwykle gwałtownego przeżycia. Znam 11-letnią dziewczynkę, którą ojciec dwa lata temu po pijanemu straszliwie zbił. Od tej chwili dziecko się zaczęło jąkać. Jąkanie szczególnie wyraźnie występuje w obecności ojca.

Jąkanie powinno być zawsze leczone przez specjalistę logopedy, w Poradni Wad Wymowy.

**Złe nawyki** spotykamy u dzieci nerwowych dosyć często. Występują w postaci obgryzania paznokci, dębienia w nosie, pocierania brody, szarpania włosów itp. Zaburzenia te powstają z powodu nieśmiałości i lęklivosti dziecka. Przez te wyładowania ruchowe dziecko podświadomie próbuje ukryć swoją nieśmiałość i dodać sobie odwagi. Zwracanie uwagi dziecku, karcenie go, nawyki te jeszcze silniej utrwala, gdy się ich nie podkreśla szybko same mijają.

Więcej kłopotu sprawia onanizm. Rodzice przy tym wolą brzytnie skutki onanizmu, a nie z nim w nieodpowiedni, a często raczej wręcz szkodliwy dla zdrowia dziecka sposób. Zastraszanie, groźby i karanie dziecka może doprowadzić tylko do silnej psychonerwicy. Racjonalny tryb życia, praca umysłowa na zmianę ze sportem, rozsądne i na czas przeprowadzone uświadczenie seksualne, higiena ciała i postępania dziecka, zdrowa atmosfera wychowawcza oto najważniejsze czynniki zapobiegające nadmiernej pobudliwości seksualnej dzieci, i młodzieży.

Poważnym objawem nerwowości dzieci jest wyczerpanie układu nerwowego. Stan ten przejawia się bólami głowy, rozdrażnieniem lub ospałością, nagle występującymi trudnościami w nauce, niemożliwością skupienia uwagi, osłabieniem pamięci. Już po niewielkim wysiłku zjawia się niewspółmiernie wielkie zmęczenie czy znużenie. Objawy wyczerpania nerwowego są często wstępem do poważnej choroby nerwowej i wymagają zawsze leczenia specjalistycznego.

Lekarz

## ODPOWIEDZI LEKARZA

**Pan W. Ch. z Chrzanowa** — Czosnek, o który Pan zapytuje, jest jednym z najsilniejszych odkażających i bakteriostatycznych środków roślinnych. Na Wschodzie i na Południu to często używana ulubiona przyprawa. Znany jest już od co najmniej 5000 lat. Olejek czosnkowy zabija nie tylko bakterie gnilne i ropne, ale również zarazki duru i czerwonki. Trująco również działa na pasożyty przewodu pokarmowego — owsiki. Prócz tego zawiera sporo witaminy C i jest środkiem obniżającym ciśnienie krwi. Stosuje się go w postaci świeżych cebulek, lub nalewki. Suszony czosnek nie ma żadnej wartości. Ujemną stroną czosnku jest jego nieprzyjemny zapach, który wydziela się nawet z potem. Zapach ten można częściowo zlać spożywając czosnek razem z zieloną nacią pietruszki. W aptekach można też nabyć krople czosnkowe pozbawione zapachu, a tak samo skuteczne jak czosnek świe-

Jeśli chodzi o nasiona lnu, o które Pan również zapytu-

je, to otrzymuje się z nich wartościowy olej jadalny. Ma on również zastosowanie w leczeniu jako środek przeciwko oparzeniom. Nasiona lnu w całości stosuje się przy owrzodzeniach przewodu pokarmowego, oraz uporczywych zaparciach. Łyżkę nasion zalewa się pół szklanką wrzątku i odstawia na kilka godzin żeby napęczniały. Nasiona wypija się razem z wodą, do smaku dodając parę kropli esencji miętowej, lub 4—5 łyżeczek soku malinowego. Pije się na czczo i wieczorem przed snem. Kurację taką przeprowadza się 3—4 tygodnie.

**Pan J. Sz. z Tarnowskich Gór** — z listu Pana wynika, że choruje Pan na paradentozę czyli przyzębie. W tym wypadku sama higiena jamy ustnej nie wystarczy. Konieczna jest wizyta u stomatologa i przeprowadzenie kuracji. Tymczasem należy zająć wapno i spore ilości witaminy C.

**Pani Karolina S. z Godnicy** — uporczywe bóle głowy i szum w uszach mogą być spo-

wodowane nadciśnieniem. Konieczne byłoby w Pani wypadku zmierzenie ciśnienia. Jeśli chodzi o prześwietlenie czaszki to oczywiście, że można je przeprowadzić, ale w Pani wypadku nie widzę konieczności. Tymczasem proszę kupić w aptece krople „Nerwosol” i brać na łyżkę wody dwa razy dziennie po 30—40 kropli.

**Pani J. K. z Gliwie** — Różne mogą być przyczyny ukazywania się krwi w kału. Mogą to być guzki krwawnicowe (hemoroidy) może być uszkodzenie śluzówki jelita grubego, ale również może to być wczesnym objawem nowotworu. Dlatego objawów takich nie należy lekceważyć. Radziłabym mamówie męża by udał się do chirurga, który odpowiednim badaniem będzie mógł dopiero ustalić rozpoznanie choroby i odpowiednie leczenie.

**Pan A. T. z Pozowa pow. Wodzisław** — leczenie, które do tej pory stosował Pan jest jak najbardziej prawidłowe. Ponieważ jednak choroba trwa już bardzo długo, a wyraźniejszej poprawy nie ma, być może, że wskazaniem byłoby leczenie w Sanatorium dla Nerwowo-Chorych. Sto-

sować tam można kurację, której nie da się przeprowadzić w warunkach leczenia ambulatoryjnego. W każdym razie musi Pan pamiętać, że ogólnie biorąc schorzenia mające za tło zaburzenia nerwicowe, z bardzo różnorodnymi objawami, są dość trudne w leczeniu i wymagają dużej dozy cierpliwości.

**Pan E.P. z Jastrzębia Zdroju** — niestety w liście nie podała Pan w jakim wieku jest Pańska żona. Z zaleconego przez lekarza „Testosteronu” może tylko przypuszczać, że może tu chodzić o zaburzenia związane z okresem przedklimakteryjnym, lub klimakteryjnym. Przerwanie ciąży nie miało tu raczej istotnego znaczenia. Sądzę, że jednak zgodnie z zaleceniem lekarza, żona powinna pójść do szpitala, gdzie będzie można przeprowadzić wszystkie konieczne badania. W tym wypadku leczenie sopsobami domowymi nie da efektów.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską

## ROZMOWY O WYCHOWANIU

# Dzieci trudne

Dzieci, sprawiające nam trudności wychowawcze, które najczęściej określamy jako dzieci trudne, możemy podzielić na trzy grupy, biorąc jako podstawę podziału ich reakcję na bodźce zewnętrzne.

W każdej z tych grup spotykamy się z innymi trudnościami wychowawczymi.

I Grupa to dzieci o wybitnej nadwrażliwości psychoruchowej. Dzieci te są okromnie żywe, zbyt ruchliwe, nie potrafią się skupić, są nieuważne na lekcjach, gubią książki i zeszyty, zapominają co mają zadane, chętnie i łatwo obiecują poprawę, ale rzadko dotrzymują obietnicy. Wszystko je wokół interesuje, ale nie potrafią niczym zajmować się systematycznie.

II Grupa to dzieci nadmiernie nieśmiałe, zahamowane. Dzieci te są ciche, mało ruchliwe, robią wrażenie zaleknionych i smutnych; niechętnie biorą udział w zabawach, czy zajęciach zespołowych. Kontakt z nowym, nieznanym środowiskiem jest dla nich zawsze ciężkim przeżyciem. Lubią samotność, żyją własnym, często bardzo bogatym życiem wewnętrznym. Są skryte, zamknięte w sobie. W przeciwieństwie do dzieci grupy I-szej trudno się zaprzyjaźniają. Mają mało inicjatywy i przedsiębiorczości.

Dzieci grupy III cechuje przede wszystkim trudność dostosowania się do społeczności i jego wymogów. Są kłębne, uparte,

jednocześnie często agresywne i złośliwe. Z trudności przystosowania się do otoczenia wynikają wagary, ucieczki z domu, kłamliwość, agresywność.

Do każdego z tych grup dzieci można trafić, ale poznawszy dziecko należy traktować je indywidualnie, o czym rodzice nie zawsze pamiętają. Ostre skarce nie dziecka nieśmiałego nie tylko niepoprawi jego zachowania ale przeciwnie, pogłębi tylko jego lękliwość. Zbyttna znowu pobłażliwość w stosunku do dziecka agresywnego i pewnego siebie, zwiększy jego kłębność.

Janusz Korczak wychowawca i przyjaciel dzieci pisał kiedyś, że największą trudnością, ale i największą radością dla wychowawcy jest zdobycie zaufania dziecka i autorytetu wobec niego. A dalej podkreślał konieczność widzenia w dziecku nie stworzonką, które mamy wykształcić i wytresować, ale już odrębnego, choć jeszcze małego człowieka.

Dzieci muszą być karane, gdy na to zasługują, ale kara musi być konsekwencją „przestępstwa”. Jeśli chłopiec bardzo żywy i ruchliwy w zabawie, przez nieuwagę podał spodnie, a po przyjeździe do domu dostanie za to łanie odczuje to jako niesprawiedliwość. Jeśli każe mu się natomiast wziąć igłę z nitką do ręki i spróbować zreperować rozdarcie, to bez względu na wynik tej „reparacji”, kara będzie w odczuciu dziecka wychowawczą

i sprawiedliwą. Konsekwencją pobicia kolegów będzie zabronienie udziału we wspólnej zabawie: „jeśli nie umiesz się bawić wspólnie, zostań sam”.

W naszym społeczeństwie niestety bardzo rozpowszechnioną metodą wychowawczą jest bicie. W ten najłatwiejszy i najmniej skuteczny sposób rodzice zalewiają problemy wychowawcze. Reakcje dziecka na karę cielesną są różne, w zależności do jakiej grupy psychicznej dziecko należy. Dzieci grupy I-szej nie przeżywają zbyt ciężko kary, chętnie i łatwo obiecują poprawę. „że już napewno nigdy więcej”, i o bicie, i o obietnicy szybko zapomną. Dziecko nieśmiałe i zahamowane przeżyje to ciężko, tym silniej im bardziej kara taka wyda mu się niesprawiedliwa. A dziecko grupy III zatnie się i na pociechę pomyśli sobie: „czekaj, jak będę kiedyś silniejszy, ja ci pokażę”. I w efekcie, w żadnej z grup dzieci, taka kara nie spowoduje tego, czego oczekują po niej rodzice — poprawy zachowania dziecka.

Kara cielesna nie jest karą wychowawczą, a tylko prymitywnym i najłatwiejszym dla dorosłych sposobem zastraszenia dziecka i wymuszenia posłuchu, sposobem prymitywnym, mało-kulturalnym, wygrywającym przewagę fizyczną dorosłego nad dzieckiem, a co najważniejsze bardzo mało skutecznym.

PEDAGOG



# TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN WE WROCŁAWIU

W dniach od 18-25 stycznia cały świat chrześcijański obchodził coroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Na posiedzeniu nadzwyczajnym Prezydium Wrocławskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej opracowano harmonogram nabożeństw ekumenicznych w poszczególnych Kościołach zrzeszonych w Ekumenii. Inaugurację Tygodnia Modlitwy rozpoczęto nabożeństwem w Kościele Ewangelicko-Augsburskim. Tematem rozważania było: „Jedność wśród ludzi — zagrożona i spełniona”. — „Bóg stworzył człowieka, aby żył w jedności. W dobie dzisiejszej ludzie dobrej woli pragną ponownie zjednoczyć ludzkość. W ciągu naszego życia byliśmy świadkami wielu niepowodzeń. Widzieliśmy, jak jeden człowiek wyzyskuje i krzywdzi drugiego. Czyżby Jezus nie zburzył wszystkich murów dzielących ludzkość? Jaką drogę wskazuje On nam do jedności i odnowy?... — Oto myśli przewodnie wygłoszonej nauki przez kaznodzieję z Kościoła Metodystów.

W drugim dniu Modlitw o Jedność Chrześcijan przyswieceł temat: „Nowa droga dla człowieka”, a myślą przewodnią by-

ła następująca: „W Chrystusie widzimy człowieka, jakiego Bóg chciałby widzieć w każdym z nas. Ten, który był Panem wszystkich, wskazał nam drogę do pokory, drogę, która prowadzi przez wyrzeczenie się samego siebie i dzielenie losu ludzkiego we wszystkim, nie wyłączając cierpienia i śmierci. Ale czyż człowiek nie jest raczej skłonny szukać własnych korzyści zamiast uczestniczyć w sprawach innych ludzi? Czyż jego egoizm nie jest widoczny w rodzinie, parafii, w narodzie i rasach? Czyż może człowiek przezwyciężyć swoją dumę, jeżeli nie będzie w miłości szukał przebaczenia? Czyż może on iść w pokorze za Chrystusem, jeżeli nie będzie uczestniczył w smutku innych, dzielił utrapienia wzgardzonych, rozpaczy bezdomnych?...” — Nabożeństwo drugiego dnia Modlitw odbyło się w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym.

Kolejne nabożeństwo odprawiono w Kościele Metodystycznym, a naukę nt.: „Kościół jako nowa ludzkość” wygłosił pastor ewangelicki. Oto myśli przewodnie: „Dzięki osiągnięciom współczesnej techniki, ludzie z nadzieją uczą się wzajemnej zależ-

ności od siebie. W jaki sposób człowiek może realizować swoje nadzieje? W jaki sposób człowiek może być prawdziwym współpracownikiem Bożym? Możemy to osiągnąć, jeżeli prawdziwie będziemy słuchać Słowa Bożego i wzrastać w łasce Ducha Świętego, który poucza nas, że przez wzajemną zależność i służbę kroczymy naprzód do ostatecznego celu, do odnowionej ludzkości”.

Dzień następny poświęcony był tematowi: „Z misją do wszystkich ludzi”. A oto myśli przewodnie nauki, wygłoszonej w tym dniu w Kościele Chrześcijan Baptystów: „Pełnia planu Bożego jest przed nami zakryta, ale wierzymy, że plan ten obejmuje całą ludzkość, jak i całego człowieka. Bóg bezustannie objawia swoją wolę i odnawia swoje stworzenie. W dobie dzisiejszej spostrzegamy misję Kościoła w jej szerszych rozmiarach. Widzimy, że przeobrażenie ludzkości zawarte jest w głoszeniu Słowa. Odpowiedzialność za to spoczywa na każdym człowieku stosownie do jego zdolności. Czyż chrześcijanie nie powinni również wykonywać tego wszystkiego w jedności z Panem jako Jego świadkowie? Czyż w świecie, który nie jest jeszcze całkowicie skoncentrowany wokół Chrystusa, nie należy spodziewać się cierpienia i niepowodzeń z powodu niesienia świadectwa?” W Kościele Prawosławnym naukę wygłosił ks. mgr Eugeniusz Elerowski — Dziekan Wrocławski. Tematem tego dnia było: „Sprawiedliwość dla wszystkich”, a myślą przewodnią: „Uczta, którą Bóg zgotował wszystkim ludziom. Uczta, która nigdy się nie kończy”. A oto streszczenie kazania: „Sprawiedliwość jest cnotą, która reguluje stosunki między człowiekiem a Bogiem oraz stosunki między ludźmi. „Oddajcie każdemu, co mu się należy: komu cześć — cześć, komu szacunek — szacunek, komu podatek — podatek... Nie bądźcie nikomu nic winni prócz wzajemnej miłości.” „Oddajcie tedy co jest cesarskiego — cesarzowi, a co Bożego — Bogu... Religia chrześcijańska jest Wielką Ucztą, o której mówił Izajasz prorok (25,6-9), ucztą Bożej miłości, na którą sam Bóg zaprasza wszystkie narody świata. Wspaniałym gestem zaproszenia było zejście z niebios Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Lecz „przyszli na świat go nie poznali; przyszli do swej własności, a swój go nie przyjęli...” A dzisiaj? — Czy znają Go wszyscy i czy dobrze Go znają?... Wprawdzie minęły już czasy wojen religijnych, wypraw krzyżowych, palących stosów inkwizycji, nawracania na chrześcijaństwo ogniem i mieczem — ale jeszcze nie został wypełniony Testament Jezusa Chrystusa. Nastał najwyższy czas by także wszelkim formom tzw. zimnej wojny religijnej i różnym uprzedzeniom wyznaniowym przejawiającym się w nietolerancji religijnej i fanatyzmie religijnym — położyć wreszcie kres! W dobie dzisiejszej ruch ekumeniczny jest wyraźną potrzebą całego chrześcijaństwa. I to ma być ekumenia w praktycznym sensie tego słowa. Bowiem nie każdy kto mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten, kto

czyni wolę Ojca który jest w niebiesiech.” — czyli innymi słowy: „Wiara bez uczynków mar-twa jest.” Nadszedł czas, by w oparciu o to, co nas łączy („Jedna wiara, jeden Bóg...”) zespolić wspólne wysiłki i przykładem prawdziwie chrześcijańskiego życia nieść światu światło Ewangelii Jezusa Chrystusa, zagwarantować ludziom pokój, który On na świat przyniósł... A więc nie oddzielać się skorupą obojętności, nie izolować się wzajemnie, ale wyjść trzeba poza własne opłatki na szerokie rozstaje dróg i zapraszać wszystkich do wspólnego stołu na Ucztę, którą Bóg przygotował wszystkim ludziom. Zapraszać do stołu, przy którym wszyscy będą sobie równi, gdzie nie będzie miejsca na uprzedzenia rasowe, narodowościowe, światopoglądowe czy wyznaniowe, ale gdzie wspólną dewizą wszystkich współbiedniaków będzie miłość, pokój, sprawiedliwość, braterstwo i jedność...

Dla nas chrześcijan niedościgłym wzorem doskonałości i sprawiedliwości jest Jezus Chrystus, który jest tam, gdziekolwiek zbieramy się na modlitwy, i Imię Jego. On stoi też dzisiaj pośród nas pośród świata i czeka, aż Dom Jego — Kościół będzie wypełniony, aż przyjdą wszyscy, którzy zrozumieją właściwy sens Jego zaproszenia... Kaznodzieja zakończył swoją naukę słowami modlitwy Jezusa Chrystusa: „Tak jak ja i Ty Ojcie jeden jesteśmy, spraw, ABY WSZYSCY BYLI JEDNO.” Po tym poznaj! was, żeście uczniami moimi, miłość mieć będziecie jedni ku drugim.” W nabożeństwie uczestniczył Administrator Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polsko katolickiego, ks. Walerian Kierzkowski oraz ks. Bolesław Szkułdarczyk z parafii św. Marii Magdaleny wraz z grupą parafian.

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan zakończono uroczystym nabożeństwem w niedzielę 25 stycznia w kaplicy katedralnej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu, przy placu św. Marii Magdaleny. Kaplicę wypełnili wyznawcy wszystkich wyznań zrzeszonych w ekumenii. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. Infułat Kierzkowski w asyście miejscowego duszpasterza, ks. B. Szkułdarczyka. Na organach grał i śpiew prowadził ks. E. Elerowski, a Słowo Boże wygłosił ks. Cybulski z Kościoła Prawosławnego — na temat: „Pokój dla wszystkich.” Myśli przewodnie tej nauki były następujące: „Każdego dnia w czasie trwania Tygodnia Modlitwy świat pogrążał się w walkach i gwałtach, w nędzy i nadziei. Chciałoby się zapytać: czy może Bóg zrealizować Swoją obietnicę o Królestwie pokoju i sprawiedliwości? Czy nie dostrzegamy, iż Bóg pyta nas o to, czy przyjęliśmy Jego wezwanie, aby stać się Jego współpracownikami w tym świecie? Czy rzeczywiście mamy nadzieję i czynnie świadczymy o tej pracy, którą Bóg rozpoczął, kiedy wezwał nas, abyśmy byli jednym ludem? Kościół tylko wtedy jest posłuszny temu wezwaniu, kiedy całą swoją mocą staje się drogowskazem do jedności, do której zmierza cała ludzkość.

MARIAN ROWSKI

Ołtarz główny w katedrze PNKK w Toronto



**Pan L. B. z Bydgoszczy** zwierza się, że „pod wpływem czytania Pisma św. przestał „w ogóle uczęszczać do kościoła” ponieważ doszedł do wniosku, że w Biblii brak wzmianki o „dogmatach wprowadzonych przez Kościół Rzymskokatolicki”. Pragnie również znać nasze stanowisko wobec teorii ewolucji. „Jak ewolucję można pogodzić z Pismem św.?”

O smutnym skutku czytania Pisma św. — mianowicie o utracie religijnej wiary — mówi zdanie: „Litera zabija — duch ożywia”. Sens tego zdania rozszerza Ap. Piotr w odniesieniu do listów Ap. Pawła: „Pewne sprawy są w nich trudne do zrozumienia, którymś niedouczeni i mało utwierdzeni zadają tortury tak samo, jak i innym Pismom — na własną swoją zgubę” (2 Piotr. 3, 16). Wynikało by z tego, że winą za „zgorzenie” Biblią oraz dogmatami należy obciążyć „niedouczenie i małe utwierdzenie” zgorzonego, a nie samą Biblię i same dogmaty. Wiemy, że to wniosek nieprzyjemny dla owych niefortunnych czytelników Pisma św., niemniej słuszny.

W Piśmie św. nie ma ni jednego „dogmatu” bądź rzymskokatolickiego, bądź prawosławnego, starokatolickiego lub protestanckiego. „Dogmat” bowiem to uczona, mądra definicja teologiczna ustalona czy to formalnie (np. na soborach ekumenicznych), czy to faktycznie przez ogólnochrześcijańską praktykę i aprobatę (np. chrzest niemowląt, świętowanie niedzieli itp.). Natomiast Pismo św. wcale nie jest zbiorem określonych zasad dogmatycznych. Nie jest również podręcznikiem religii, i w niczym nie przypomina nawet katechizmu. Podaje ono teologom budulec, aby z niego wznosili gmach nauki chrześcijańskiej pod okiem Kościoła Jezusa Chrystusa. Nie będzie przeciwko temu protestował ten, kto właściwie rozumiał ewangelijne przypowieści o ziarnku gorczycy, o zaczynie chlebowym i o talentach (Mat. 13, 31—33; Łuk. 19, 11—26). Jezus Chrystus chciał, aby Jego nauka się rozwijała podobnie jak ziarno gorczycy rozwija się w rozłożyste drzewo. Czy rozsądny byłby protest człowieka, który by odrzucał drzewo dlatego, że w niczym nie przypomina ziarna lub swego nasienia?

W tym wyjaśnieniu mieści się pośrenio również odpowiedź na pytanie o nasz stosunek do teorii ewolucji. Pismo św. nie jest podręcznikiem geologii ani biologii. Ono tylko zawiera prawdę, że wszystko, co istnieje, wyszło z rąk Bożych. Wprawdzie autorzy tej czy owej księgi biblijnej usiłowali przed tysiącami lat podać środki, którymi Bóg rzekomo posłużył się przy tworzeniu świata i życia na ziemi, lecz użyli do tego takich obrazów i opisów, które same mówią, że nie trzeba ich brać dosłownie. Styl biblijny ma swoje prawa. Kto go nie potrafi zauważyć, zadaje Biblii „tortury — na własną swoją zgubę”.

Naszym zdaniem teoria ewolucji w niczym nie przekreśla nauki Pisma św. o stworzeniu świata i człowieka przez Boga. Daje nam tylko lekcję właściwego podchodzenia do Biblii. Dziękując Korespondentowi z Bydgoszczy za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i zachęcamy do dalszego z nami dialogu.

**Pan Julian Nowak z Krakowa** czytał rzymskokatolicki opis niezwykłych wydarzeń w portugalskiej Fatimie z października 1917 r. i prosi o wyjaśnienie czy wszystko w tym opisie należy brać dosłownie, czy raczej „z przymrużeniem oka”.

Uważamy, że skoro nie bierzemy dosłownie wszystkich biblijnych opisów (np. urobienia pierwszego człowieka z gliny lub zatrzymania słońca przez Jozuego), nie powinniśmy się też przejmować porywami natchnienia u tych, co twierdzą, że w Fatimie „słońce zatrzymało się w swoim biegu, obróciło się wokół jednego punktu na niebie i zniżyło się rozpięzione nad ziemią, zanim wróciło na swój normalny szlak”... Pozdrawiamy.

**Pan Franciszek W. z powiatu rybnickiego** stawia trzy pytania, na które odpowiadamy — bez ich powtarzania.

Ostatnie zdanie modlitwy „Ojcze nasz” nie przekreśla dobroci Bożej, lecz wyraża judejski, semicki sposób patrzenia na zło w świecie. Jest prawdą, że Bóg nie może uwodzić człowieka do złego; jest przeciwieństwem naszym Ojcem. Chodzi więc tutaj o coś innego, co wiąże się z końcowymi słowami modlitwy: „ale nas zbaw ode złego”. Owo „pokuszenie” to taka okazja do grzechu, której trudno się oprzeć, ale w tę okazję nie wciąga nas Bóg. Zapewnia nas o tym Ap. Jakub: „Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi, Bóg bowiem... nikogo nie kusi. Każdego wystawia na pokusę i neć własną pożądlivość. Następnie gdy pożądlivość pocznie, rodzi grzech...” (Jak. 1, 13-15). Modlimy się więc do Ojca w niebiesiach, aby dał nam skuteczną łaskę, pomoc do odparcia „pokuszenia”. Na sposób semicki brzmi to nieco niejasno: „I nie wódz nas na pokuszenie”.

Gdy rzymskokatolicki duszpasterze dają „za pokutę” odmówienie „Ojcze nasz i dziesięć Zdrowaś w celu ubłagania Matki Boskiej Różańcowej”, mają przypuszczalnie na uwadze najpierw ubóstwo umysłowe i duchowe swoich wiernych, którzy nie umieją się modlić własnymi słowami. A dalej żądają od penitentów fizycznego wysiłku — wprawdzie niewielkiego, a zawsze jednak wysiłku częściowo rekompensującego grzeszne słabości.

Nic i nikt nie może zmusić wierzących chrześcijan do przyjęcia teorii o smażeniu dusz ludzkich w czyściecu lub w piekle, a tym bardziej nikt nie uczy, że smażą się tam ludzkie ciała już teraz — przed Sądem Ostatecznym. Najpierw łacińscy, a za nimi polscy tłumacze Pisma św., niewłaściwie oddali hebrajskie słowo „szoul” i greckie „hades” przez słowo „piekło”, gdyż ani w „szoulu”, ani w „hadesie” nie upatruje Biblia materialnego ognia. Wypowiedzi Chrystusa o „piekielnym ogniu” dadzą się rozumieć przenośnie na przykład w zdaniu: „Robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie” (Mat. 9, 44; 9, 46; 9, 48). Bo skoro w „piekle” nie ma robaków w znaczeniu materialnym, nie ma też ognia palącego fizycznie. Zresztą fizyczny ogień pali jakąś materię, a duch ludzki nie ma nic materialnego. Najpierw należało by przyjąć cud: stworzenie dla duszy (po

śmierci ciała) specjalnego ciała, następnie dręczenie go ogniem. Czy to znaczy, że nie wierzymy w istnienie czegoś, co się popularnie nazywa „piekłem”? Owszem, wierzymy w coś takiego, ponieważ wierzymy w sprawiedliwość, która musi zwyciężyć przynajmniej w zaświatach. Lecz na właściwe zrozumienie owej „kary” naprowadza nas Chrystus słowami: „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedli zaś do życia wiecznego” (Mat. 25, 46).

**Pan Zygmunt Radzikowski** do nas kieruje postulat odbudowy kościołów i klasztorów wrocławskich zniszczonych przed ćwierćwieczem. Przy okazji krytycznie ustosunkowuje się do prelekcji (z przeżroczami) prowadzonych w ramach misji adwentystycznych we Wrocławiu.

Dziękujemy serdecznie za życzenia i pozdrowienia. Wzajemnie życzymy błogosławieństwa Bożego w życiu osobistym i zawodowym, ale niestety nie możemy zająć stanowiska w obydwu poruszanych sprawach. Odbudowa bowiem świątyni na Ziemiach Odzyskanych należy w pierwszym rzędzie do państwowych konserwatorów, a treść prelekcji adwentystycznych — do władz Kościoła Adwentystów D.S. (Warszawa, ul. Foksal 8).

**Czytelnik z Andrychowa** (adres znany redakcji) pisze: „Przebywając w Jędrzejowie wstąpiłem pewnej niedzieli do kościoła i usłyszałem jak z ambony duchowny rzymskokatolicki piętnował tygodnik „Rodzina” twierdzeniem, że „nie ma on nic wspólnego z katolicyzmem” i ostrzegał słuchaczy przed jego czytaniem. W związku z tym chciałbym przestrzec Redakcję „Rodziny” przed nadmiernym optymizmem, który niejednokrotnie przebijają w artykułach na tematy ekumeniczne. Czuję się też zmuszony zaprotestować przeciwko publicznej dyskryminacji naszego pisma — na pewno trzymającego się linii autentycznego katolicyzmu — i proszę Redakcję o podkreślenie „nieškodliwości” tego tygodnika dla środowiska wierzących Polaków także na terenie historycznego Jędrzejowa, w którym ostatnio daje się zauważyć zwiększone zainteresowanie „Rodziną”.

Rozumiemy oburzenie naszego Korespondenta i całkowicie je podzielamy, zwłaszcza że wypadek dyskryminowania naszego czasopisma nie jest odosobniony. Niemniej nie rezygnujemy z ekumenicznego „optymizmu”. Wierzymy bowiem w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem i miłości nad fanatyzmem. Główne źródło niechęci do nas ze strony niektórych chrześcijan upatrujemy w słabym uświadomieniu religijnym czy wręcz w ignorancji, która panoszy się w głowach nawet świątliwych skądinąd i postępowych duchownych. O „nieškodliwości” naszego tygodnika nie będziemy się rozwodzić, ponieważ znamy środowisko naszych Czytelników. Jest ono przekonane, że podajemy zdrowy pokarm chrześcijański i katolicki. Nie można jednak wykluczyć przypadków, w których jesteśmy rozumiani opacznie, lecz przeciwieństwo choremu żołądkowi może zaszkodzić i woda destylowana.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518. Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 747 K-36



Plac Partyzantów — dawny rynek — sprzed 60 laty.



## HEJNAŁY KIELECKIE



Tablica wmurowana na zamku w 150 rocznicę założenia szkoły Akademiczno-Górnicej.

Legendarny XVII-wieczny posąg św. Barbary z wydobytego w Karczówce ołowiu.

Wąskie uliczki Kielc, wybiegające z naroży Placu Partyzantów — wspinają się ku wzgórzom zamkowym.



Ma swój hejnał Kraków, posiadają podobne sygnały i inne miasta polskie. Niewielu jednak czytelników wie, że i Kielce usypiane były kiedyś własnym hejnałem.

Cała zaś historia wygląda według dawnych przekazów następująco:

W roku 1775 trzech kapłanów kieleckich a mianowicie ks. Fraczek Erazm Preuss, ks. Jan Gwalbera Muszyński i ks. Antoni Brygierski od kieleckiej Św. Trójcy uzbierali sobie znaczną sumkę, 60 tys. złotych, i zastanawiali się mocno, szacowni ojcowie, gdzie by tu ulokować mająteczek, aby z procentów od niej uzyskanych sprawić swemu miastu, miłą niespodziankę. Nigdzie w okolicy nie było jednak godnych zaufania bankierów, wybór więc świętobliwych ojców padł na Warszawę. Ulokowali więc owe 60 tys. zł. w dobrach Starej Warszawy z tym jednak zastrzeżeniem, aby za 5 procent od sta wynajęci specjalnie muzykanci przez sześć miesięcy w roku odgrywali z wieży Katedry Kieleckiej specjalne hejnały. Tak też się stało. I w każdą niedzielę i święta począwszy od Wielkiej Nocy aż do ostatniej niedzieli września płynęły po zachodzie słońca z wieży katedry, hejnały.

Odgrywano najpierw po trzy strofy pieśni — Straszliwego, następnie Gwiazdo Morza i na zakończenie Wieczny Odpoczynek. Kiedy po upadku Rzeczypospolitej Warszawa przeszła pod pruskie panowanie, wspomniany zapis przepadł bezpowrotnie — hejnały jednak odgrywano nadal, aż do wybuchu powstania styczniowego r. 1863, kiedy to władze carskie zabroniły kategorycznie dalszego ich wykonywania. Był to zaiste wielce chwalebny zwyczaj, kiedy z zapadającym zmierzchem spływały na miasto z wyniosłej wieży kieleckiej Katedry uspakajając dźwięki muzyki, jakby na pożegnanie minionego dnia. Wypada więc chociaż wspomnieć o tym kieleckim zapomnianym zwyczaju.

Wzruszający musiał być to zaiste widok, kiedy szacowni mieszczanie dawnych Kielc zbierali się o zmierzchu przed świątynią w oczekiwaniu na hejnał, płynący z wieży katedralnej, aby po chwili skupienia i rozmyślań rozejść się w spokoju do domów.